Nr. 12 Kraków, niedziela 15 stycznia 1911. Rocznik XX.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 396).

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl. 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru 8 h.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków. Konto czekowe Nr. 34.095.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Towarzysze! Towarzyszki!

W niedzielę 15 stycznia 1911 o godz. 10 rano odbędzie się

w sali teatru ludowego przy ul. Rajskiej

ZGROMADZENIE LUDOWE

z porządkiem dziennym:

1) **Znęcanie się nad więźniami politycznymi w Rosyi.**
Referent tow. dr E. Bobrowski.

2) **Sytuacya polityczna w kraju i państwie.**
Referent tow. poseł Daszyński.

Towarzysze! Przyłączmy głos do prote stu przeciw okrucieństwom, dokonywanym przez carat na naszych towarzyszach!

Musimy również zająć stanowisko wobec nowego ministerstwa i wobec Koła polskiego, które z tekę ministeryalną wyrzekło się kanałów.

Przybądźcie więc jaknajliczniej na to zgromadzenie!

Komitet krakowski P. P. S. D.

Przed zimową sesyą.

Za dwa dni zbiera się parlament na zimową sesyę. Na ławach ministrów zastanie nowy, noworoczny, karnawałowy gabinet, a raczej nie całkiem nowy, a tylko dla domowego, niedługiego użytku przenicowany i wyłatany. Stara nędza, obszyta nową nędzą, oto skład rządu bar. Bienertha.

Ugody z Czechami niema, kanałów budować i ten rząd nie chce, a na najbliższym horyzoncie ogromne pożyczki na cele wojskowe i celem ich pokrycia: ogromne podatki.

Wszystko tak jak przedtem było, tylko że p. Głąbiński wysadził p. Bilińskiego z siodła, a panem Zaleskim (synem nieudolnego niegdyś namiestnika Galicyi) załatano dziurę po p. Dulębie!...

Po co p. Głąbiński został ministrem kolei (!), on, który się na kolejnictwie tyle rozumie, co na chińskim balecie, tego ze stanowiska polityki polskiej nie łatwo można wyjaśnić. Doczekał się też odrazu projektu ze strony Niemców, żeby mu dodać jakiegoś półministra fachowca, któryby kierował jego ręką przy podpisywaniu aktów i obwoził go dla uniknięcia kompromitacyi...

Bo przyjęcie przez prezesa Koła teki ministeryalnej oznacza chyba, że Koło będzie popierało ten rząd, a ponieważ szef rządu dotąd jeszcze nie dał żadnej deklaracyi innej w sprawie kanałów, jak tylko tę, że kanałów budować nie może, więc Koło będzie popierało rząd, który kanałową ustawę rzucił do kosza.

Bo i Koło samo nie chciało i nie chce szczerze kanałów; to trzeba przypominać ciągle tym naiwnym, co jeszcze gotowi są uwierzyć. Jednostki w Kole pragną szczerze budowy dróg wodnych, ale Koło jako całość albo wprost świadczało się przeciw budowie, albo kręciło się tak, że zachęciłoby każdy rząd do zaoszczędzenia kilkuset milionów kosztem Galicyi.

Na wiosnę 1905, kiedy już rok minął od ustawowego terminu zaczęcia budowy, postawił tow. poseł Daszyński nagły wniosek w parlamencie, aby zaczęto budowę. Wówczas całe Koło polskie po wymownej przemowie hr. Dzieduszyckiego głosowało przeciw wnioskowi i wniosek upadł. A stanowisko to Koła było aż do dnia dzisiejszego wskazówką dla każdego rządu i to wskazówką nie mylącą!

Bo rząd wie i dzisiaj, że mnóstwo potężnych czynników w kraju kanałów nie chce. Najlepszym zaś tego dowodem, że sam prezes Koła nie uważał gwarancyi, że kanały będą budowane za coś tak ważnego, aby jej zażądać przy wstąpieniu na służbę rządową.

Gwarancyi wiążącej, publicznej, uspokajającej kraj, albo przynajmniej zachodnią i środkową część jego, **takiej gwarancyi niema**, ale prezes Koła ubrał się we frak ministeryalny i służbę zaczął.

Jak myślą o tej sprawie ludzie najmniej opozycyjni w kraju, w rodzaju krakowskich demokratów, niechaj zaświadczą słowa, wyrzeczone wczoraj publicznie przez p. Bandrowskiego, który z prostotą go cechującą mówi:

„Nie znamy układu, wiążącego posłów naszych z rządem, w każdym jednak razie zanosi się na to, że gwarancye rządu co do kanałów może nie będą wystarczające. Będziemy mieli tylko deklaracyę, w najlepszym razie może rząd ten ustąpi i dla tego lepiejby było, gdybyśmy udziału w tym rządzie nie brali. Takie stanowisko zajęli Czesi i to jest ich siłą (Bardzo słusznie!), z którą się rząd liczy, i taksamo liczyłby się z nami, gdyby nasz reprezentant nie zasiadał w gabinecie. Jeżeli nie znajdziemy w sobie siły odpowiedniej, zdarzyć się może, że upadać będzie gabinet jeden po drugim, a kanałów nie otrzymamy".

Ale za to po kolei będziemy mieli w tych upadających gabinetach ministrów, aż ostatni hetka-pętelka z Koła (nb. umiejący mówić po niemiecku!) dostanie emeryturę ministeryalną...

Stara to gra, tak stara, jak Koło polskie w parlamencie austryackiem, a nazywa się „polityką narodową", zapewne dlatego, że z żywotnymi interesami narodu się nie liczy.

Era Głąbińskiego na kolejach państwowych.

114 milionów koron deficytu wykazują koleje państwowe za r. 1909. Za r. 1910 deficyt będzie wprawdzie mniejszy, ale tylko przez podwyższenie taryf o okrągłe 50 milionów i przez oszczędności w inwestycyach. Zawsze jednak pozostanie bl sko 50-miliono wy deficyt, który wobec fatalnej sytuacyi finansowej państwa jest jedną z przyczyn namiętnego napierana rządu o nowe podatki.

Koleje państwowe w Austryi są tą studnią, w którą wkłada się corocznie dziesiątki milionów z pieniędzy podatkowych, a które w zamian nie oddają handlowi i przemysłowi tych usług, jakich po tak olbrzymiem przedsiębiorstwie spodziewać się należałoby. Podczas gdy np. w sąsiednich Prusiech ko leje obok odpowiedniego oprocentowania włożonych w nie kapitałów zasilają corocznie kasę państwową sumą 500 milionów marek i więcej, to u nas jest stały deficyt. Jakie są tego zjawiska przyczyny? Jest ich mnóstwo, począwszy od złego założenia przy budowie, a skończywszy na biurokratycznym, sprzecznym z zasadami handlowemi zarządzie. Sfery miarodajne widzą z roku na rok rosnącą klęskę i przemyśliwują nad środkami zaradczymi. Parlament wybrał specyalną „komisyę oszczędnościową", a osobno minister stwo kolei polecił dyrekcyom przedłożenie wniosków. I wnioski te przedłożono, a są one tak niesłychane, że zawczasu trzeba je podać do wiadomości publicznej dla przygotowania akcyi obronnej.

Przedewszystkiem każdego znającego stosunki u nas rozśmieszyć musi nawoływanie dyrekcyi do robienia oszczędności. Tam gdzie pensyonowanych urzędników-złotokołnierzowców robi się dyurnistami z płacą po 5 i więcej koron dziennie, gdzie ludzie dawno po wysłużeniu swych lat siedzą niezdolni do pracy i zabierają innym miejsca, gdzie protekcya jest najlepszem poleceniem na lepsze posady, mówi się o oszczędnościach! Rozumie się, że oszczędności te chcą dyrekcye robić na niższym personalu, a środkiem do tego ma być ograniczenie stabilizacyi. Jakto, więc ma się jeszcze pogorszyć obecne stosunki? Dziś ludzie służą już na kolei po 10, 15 i 20 lat i mimo nienagannej służby i egzaminów nie mogą doczekać się stabilizacyi, ale żyją przynajmniej nadzieją. Teraz i nadzieja ma im być odebraną — naturalnie na rzecz „lubianych" osobników, na rzecz certyfikatowców. Jedyna gałąź służby państwowej, w której wysłużeni podoficerowie nie mieli pierwszeństwa przed kandydatami cywilnymi, ma być zmilitaryzowaną — na większą chwałę instytucyi zupaków.

Dyrekcye w swych propozycyach oszczędnościowych nie są wcale skromne; żądają oddania im władzy mianowania, stabilizowania i wydalania urzędników niższych stopni i robotników, aby wprowadzić system znany w Galicyi pod nazwą „awansu z krzyżykiem". Wprawdzie kolejarze po obstrukcyi w r. 1905 wywalczyli sobie awans automatyczny, ale co dyrekcye galicyjskie robiłyby sobie z tego? Hodowanoby różne „Samopomoce", tworzonoby kadry wyborcze, napełnianoby stacye lizunami z pod ciemnej gwiazdy, a ludzi uczciwie pracujących, o ile chcieliby zachować wolność przekonań, poprostu wyrzucanoby albo przynajmniej odmawianoby stabilizacyi.

Dyrekcye mają jednak i inne pomysły, jak ograniczenie wolnego opału i światła w pomieszkaniach służbowych, ponowne wprowadzenie 24-godzinnej służby w służbie ruchu i w służbie telegraficznej, rewizya przepisów o odpoczynku dla personalu ruchowego.

Propozycye te są prostym zamachem na wywalczone przez kolejarzy prawa i jesteśmy pewni, że zakusy w tym kierunku skończą się klęską zarządu kolejowego. Dziś, kiedy 8 godzinny czas pracy stał się w całym szeregu przedsiębiorstw prywatnych i w niektórych państwowych (np. kopalnie soli) rzeczywistością, proponują dyrekcye powrót do 24 godzinnej pracy. Czyż 16 godzinna, a w niektórych kategoryach (budnicy!) 18 godzinna im nie wystarcza? Dlatego nie spróbują przedłużać czasu pracy w dyrekcyach, a zabierają się tylko do ruchu? Czy praca biurowa, z reguły 6 godzin dziennie, jest więcej natężającą, niż 12- i 16 godzinna praca urzędnika ruchu, konduktora czy szybera?

Ale nietylko na personalu kolejowym zamierza się robić oszczędności; dyrekcye wyciągają też ręce po prawa publiczności, które od lat weszły w zwyczaj. Chcą mianowicie znieść lub ograniczyć zniżki wydawane z tytułu ubóstwa oraz zniżki dla uczniów. I to ma się czoło proponować w kilka tygodni po zaprowadzeniu zniżek dla rodzin oficerów! O zniesieniu zniżek i darmoch dla panów jeżdżących I i II klasą nie słychać; natomiast wszystko ma się skrupić na najbiedniejszych, którzy bez zniżki nie mogliby odbyć najkonieczniejszej

EMIL HAECKER.

Powieści porewolucyjne.

III.

Powieści historyczne ujmują zazwyczaj zdarzenia dziejowe w ramy indywidualnych losów jednej czy kilku jednostek. Jest to tradycyjny szemat powieści historycznych. Splot mniej lub więcej romantycznych przygód bohaterów, historycznych lub zmyślonych, stanowi anegdotę powieści, a zarazem zapewnia jej jedność akcyi. Poprzez przygody tych bohaterów ukazuje autor tło dziejowe.

Zupełnie nowy, odmienny od tego szablonu typ powieści historycznej stworzył Andrzej Strug w swoich „Dziejach jednego pocisku". Okres historyczny jest tu ujęty w ramy losów nie ludzi, lecz „jednego pocisku". Ten pocisk jest niejako bohaterem tej książce; jego to dzieje zapewniają tej powieści „jedność akcyi", stanowią jej fabułę. Poprzez pasmo przygód tego jednego pocisku ukazał Strug całokształt rewolucyi polskiej w zaborze rosyjskim 1905—6 roku, wszystkie jej znamienniejsze przejawy, jej tło społeczne, psychologię jej działaczy, na stroj poszczególnych grup społecznych w owym okresie i jego nastrój ogólny.

Fizyognomię literacką Struga już znamy. Z trzech tomów jego sylwetek „Ludzi podziemnych" wiemy, że może nikt inny nie jest tak bardzo, jak on, powołany być powieściowym dziejopisarzem tej rewolucyi, że może nikt inny nie potrafi tak dobrze ukazać jej od wewnątrz, dać obraz jej duszy, jakiego dać nie zdoła nawet najgruntowniejsza monografia historyczna. Istotnie „Dzieje jednego pocisku" są nietylko powieścią historyczną, lecz wprost niezmiernie cennym dokumentem czasu. Ze wszystkich dotychczasowych polskich powieści porewolucyjnych ta jedynie nie ma w sobie nic z fabrykatu i w całości jest wiernem zwierciadłem wypadków doby rewolucyi. Kreślił je tu człowiek, który nie zmyślał, lecz sam widział, odczuł, przeżył wszystko, co w tej księdze z prawdziwym odtworzył artyzmem.

* *
*

„Była to puszka z lanego żelaza z pokrywą wkręconą w śrubę. Wyglądała na pół funta kakao lub kilo zagranicznych konfitur. Wa żyła około dziesięciu funtów i mieściła się z łatwością w kieszeni, którą obciągała niemiłosiernie. Zawartość jej była niezmiernie skomplikowana, wygląd jej nadzwyczaj zwyczajny, a przeznaczenie wiadome.

...Na podróże i przygody, oraz dla ochrony od wpływów wilgoci i zimna wstawiona była w elegancki futerał z żółtej skóry, w jakim mieszczą się słoiki z pachnidłami czy tam kosmetykami w neseserach podróżnych, używanych przez damy światowe".

Oto — bohaterka powieści Struga.

Na sznur przedziwnych dziejów tej bomby nanizał autor szereg obrazów ludzi, którzy przez ręce przechodziła, lub którzy się z nią kolejno stykali bezpośrednio lub pośrednio, od chwili jej poczęcia, aż do jej skonu... Ona to stanowi łącznik między tymi obrazkami, które chociaż z najróżnorodniejszych zdjęte środowisk, chociaż każdy osobnym jest epizodem, jednak związane są z sobą wspólną tragedyą dziejową i razem dają przekrój rewolucyi, nawskróś prawdziwie od tworzony.

Począwszy od owego agitatora, który je ździ po zagranicy, poszukując chemika chętnego do fabrykacyi bomb, i od owego chemika, który, zakuty fachowiec, nie mający najmniejszego pojęcia o polityce i sprawach społecznych, jednak podjął się tego zadania i ową bombę sfabrykował, a socyalizm i rewolucyę zrozumiał dopiero... w celi X pawilonu, — poznajemy kolejno coraz to innych ludzi, którzy się z tym pociskiem rozmaicie stykali, wędrujemy razem z nim po drogach i bezdrożach rewolucyi, na których autor wszędzie cząstkę swej duszy zostawił.

A więc towarzyszka Kama wyniosła pocisk z tajnego laboratoryum i zostawiła go na tymczasowe przechowanie u „sympatyka", lekarza-psychiatry. Po mistrzowsku jest skreślona psychologia tego doktora, który nie jest tchórzem, a jednak do obłędu niemal dochodzi wskutek świadomości, że u niego w biurku jest bomba. Po dziesięciu dniach męczarni — zabrała nareszcie pocisk towarzyszka Kama. Ma być dokonany zamach.

Następuje wspaniały, jedyny w naszej literaturze, opis nastrojowy zamku królewskiego w Warszawie, owego labiryntu sal i komnat, owego korytarza, w którym niegdyś Kordyana „porwała za włosy groza i powaliła na ziemię na progu carskiej sypialni". W tym zamku żyje teraz generał, satrapa „przywiślańskiego kraju", więzień tego zamku, więzień swego strachu... Od miesięcy już nie wychyla się z zamku, trapiony strasznemi wizyami. Wszędzie czyha na niego śmierć. Dochodzi on aż do maniactwa. Przegląda album z fotografiami rewolucyonistów, którzy z wyroków przez niego potwierdzonych zginęli na szubienicy; wpatruje się godzinami w ich oczy i czyta w nich swój własny wyrok śmierci... Tego dnia miał wyjechać wreszcie na miasto, aby być na pewnym bazarze dobroczynnym, zorganizowanym przez polskie sfery arystokratyczne. Koniecznie chciał wyjechać, miał to nieprzeparte zachcenie więźnia, który dałby pół życia za moment spędzony na wolności, między ludźmi. Wszelkie środki bezpieczeństwa przygotowane, policya, eskorta wojskowa. Ale w chwili, gdy miał wyjść za próg, generał-gubernator zemdlał i nie wyjechał...

A tam, na bazarze dobroczynnym czekała od kilku godzin przebrana za elegancką damę towarzyszka Kama z ową elegancką puszką w futerale z żółtej skóry. Psychologia tej złożonej natury, ukazana tu w szeregu najsprzeczniejszych stanów duszy, zmieniających się ustawicznie pod wpływem napięcia oczekiwania szarpiącego nerwy — jest znowu prawdziwem arcydziełem. Bazar się kończy — satrapa nie przyjechał. Towarzysz Leon, przebrany za lokaja, odprowadza Kamę do powozu. Po drodze stara się suggestyą swe

czasem w interesie zdrowia podróży lub na uczniach, udających się na wakacye do domu.

Ostatnim środkiem oszczędnościowym ma być wprowadzenie systemu szpiclowstwa i denuncyacyi przez wyznaczanie premii dla konduktorów i rewizorów, którzy potrafią narobić najwięcej „Nachzalungów“ i wyłapać jak najwięcej jadących bez biletów. Wątpimy, czy wśród personalu ruchu znajdzie się dużo ludzi, którzy złakomią się na taki brudny zarobek; pewni jesteśmy, że większość konduktorów z oburzeniem odrzuci rolę im narzucić się mającą.

W tym kierunku ma pójść era Głąbińskiego, w kierunku oszczędzania na personalu, na biednych podróżujących. Co jednak ta era przyniesie personalowi? Na to daje odpowiedź organ bar. Battaglii „Gazeta wieczorna“ (w numerze z 12 b.). Czytamy tam w artykule „Poseł Głąbiński ministrem kolei“ następujący zwrot:

„Najdrażliwszem będzie położenie dra Głąbińskiego wobec aspiracyi kolejowego personalu. Okaże się prawdopodobnie, że z podrobionym (!) może w najlepszych intencyach podpisem dra Głąbińskiego za wiele wystawiono weksli „na przyszłość“, i że gdy dzień płatności wcześniej, niż się tego spodziewano, nadejdzie, w kasie zabraknie gotówki! Z tego kłopotliwego położenia wyprowadzić może dra Głąbińskiego tylko jego uczciwość. Niechaj zapłaci, co może, a o moratoryum dla wypełnienia wprost niemożliwych obietnic wcale się nie stara. Będzie to pożądaną dla obu stron nauką: dla jednej, aby za wiele nie przyrzekać, dla drugiej, aby nie wszystkim wierzyć przyrzeczeniom“.

Krętactwo z mięsem argentyńskiem.

Wobec zamknięcia granic przed dowozem bydła, co w połączeniu z brakiem bydła u nas spowodowało brak i drożyznę mięsa, jedynym środkiem, zabezpieczającym bodaj częściowo aprowizacyę miast, okazał się import mięsa zamorskiego. Wprawdzie i ten środek nie może w zupełności drożyzny usunąć, choćby z powodu 30 hal. cła, ciążącego na każdym kilogramie zagranicznego mięsa, ale w każdym razie byłby pewnem zabezpieczeniem przed samowolą hodowców, pośredników i rzeźników, którzy brak towaru — często sztucznie robiony — wyzyskują dla dyktowania z tygodnia na tydzień coraz wyższych cen mięsa.

Pod parciem opinii publicznej, która w ciągu lata z. r. kategorycznie zażądała zarządzeń zaradczych, uchwaliła rada ministrów, zebrana 18 sierpnia, w dniu urodzin cesarza, pozwolić na przywóz 10.000 tonn mięsa argentyńskiego, które miało być rozdzielone między kilkadziesiąt miast. Minęło blisko 5 miesięcy, nim pierwszy ten transport przybył do Tryestu, a na następny miesiąc zapowiadają drugi transport i tak dalej w powolnem tempie. Ale i to tempo stało się całkiem niepewnem wskutek nieszczerości i krętactwa, jakiemi minister handlu dr Weiskirchner wobec tej sprawy się posługuje, tak, że nie można się oprzeć wrażeniu, że pan ten świadomie i celowo dąży do unicestwienia tego zarządzenia.

Wynika to z następującego poglądu na przebieg ostatnich zajść: Podczas wielkiej dyskusyi drożyźnianej w Izbie posłów oświadczył dr Weiskirchner na posiedzeniu z 39 listopada, że „rząd austryacki ma zgodę rządu węgierskiego na przywóz 10.000 tonn“, i dodał, że ma nadzieję, iż „rząd węgierski udzieli swej zgody na dalszy import“. Mniejsza o to, że — jak w parlamencie ministrowi udowodniono — rząd austryacki nie potrzebuje wcale pozwolenia czy zgody Węgier, gdyż odnośna ustawa dotyczy tylko importu bydła; mniejsza o to, że co dla bydła ze względu na możliwość zarazy byłoby zrozumiałe, to wobec mięsa jest nonsensem; okazuje się jednak, że nawet pozwolenie, względnie zgoda Węgier na przywóz 10.000 tonn mięsa jest jednostronnem przedstawieniem Weiskirchnera, któremu Węgrzy przeczą. Jak z przebiegu obrad sejmu węgierskiego wynika, ministrowie handlu Hieronymi i rolnictwa Serenyi zaprzeczyli, jakoby zgodzili się na import 10.000 tonn, twierdząc, że zgoda opierała się tylko na 2000 tonn „dla próby“ i że — co najważniejsze — na import powyżej tej cyfry się nie zgodzą.

Tej sprzeczności dr Weiskirchner dotąd nie wyjaśnił i wyjaśnić jej nie może, ponieważ odpowiada ona jego krętackiej polityce. Z jednej strony stał pod obuchem opinii żądającej mięsa — więc mówił o zgodzie Węgier; z drugiej strony nie chciał narazić się agraryuszom — więc zgody tej nie urguje, względnie udzielone pozwolenie przeciąga w nieskończoność. Pięć miesięcy czekała ludność na jeden okręt, a reszta kontyngentu pójdzie w tym samym stosunku czasu, tak, że może dopiero w ciągu całego roku cała ilość — o ile Węgrzy nie przeszkodzą — do nas dojdzie. Na przewlekanie ma rząd dość sposobów; będzie się zasłaniał to brakiem okrętów, to brakiem odpowiednich wagonów i chłodni, albo zwali winę na weterynarza, którego wysłano do Argentyny dla badania tamtejszych rzeźni; tymczasem drożyzna rośnie w przerażający sposób, a agraryusze tryumfują.

Wszystko teraz zależy od stanowiska, jakie zajmie parlament. Uchwaliwszy ogromną większością nieograniczony co do ilości i co do czasu przywóz mięsa zamorskiego, parlament w interesie utrzymania swej powagi będzie musiał energicznie zabrać się do ministra handlu i dowieść mu, że „zaufanie korony“ może go zrobić ministrem, ale utrzymanie go na tem stanowisku zależy od parlamentu. Minister, który przyznaje obcemu państwu (Węgrom) nienależący się mu wpływ na nasze sprawy i który tak skandalicznie traktuje najżywotniejsze interesy ludności, musi być pociągnięty do odpowiedzialności, a od tej nie uchronią go oszuści chrześcijańsko-socyalni.

Położenie wdów po funkcyonaryuszach państwowych.

Proletaryuszami wśród proletaryatu urzędników i sług państwowych są wdowy. O ile rząd jako tako stara się pod przymusem o urzędników i sługi państwowe, licząc się z nimi, jako materyałem wyborczym, o tyle o wdowach zapomina zupełnie. Żądania, a raczej prośby wdów o powiększenie pensyi, nie poparte przez żadną siłę, bywają grzecznie przyjmowane przez ministrów, ale z roku na rok rzucane do kosza. A przecież położenie wdów z dniem każdym z powodu ciągle wzrastającej drożyzny powszechnej staje się coraz gorsze, a nawet krytyczne. Dlatego też sprawę tę należy podnieść publicznie i zademonstrować żądania powiększenia pensyi przez energiczne wiece wdów i przez stworzenie organizacyi, jaką stworzyli już emeryci kolejowi i renciści. Skandalem bowiem niesłychanym i tylko w Austryi możliwym jest pensya wdowy po słudze państwowym, wynosząca **1·09 K, a dla sieroty 22 halerze dziennej jałmużny!!** Podobnie jest z zaopatrzeniem wdów po niższych urzędnikach. Tak np. pensya wdowy po urzędniku XI rangi wynosi **2·22 K**, a sieroty **44 halerze dziennie!!**

Jest to skazanie na powolną śmierć głodową. A przecież społeczeństwo żąda od wdowy nietylko wyżywienia dziecka, ale również jego wykształcenia. Jeżeli jeszcze wyjątkowo wdowa ma jakiś mająteczek, idzie to jako tako, lecz przeważnie dziś już posag nawet skromny wobec ogólnej pauperyzacyi społeczeństwa staje się unikatem. Ograniczenie zaś do tej pensyjki oznacza poprostu powolne konanie, czy to w postaci suchot, czy innych chorób skutkiem niedostatecznego odżywiania się i przeciążenia uboczną pracą.

Powiększenie więc pensyj wdowich jest rzeczą nieuniknioną, tembardziej, że rząd nie myśli wcale o akcyi przeciwdrożyźnianej. — Skromne żądanie podwyższenia pensyj wdowich po sługach państwowych z 400 na 600 koron rocznie, a sierotom z 80 na 120 K, zaś w razie śmierci matki na 240 K rocznie powinno znaleźć oddźwięk w sferach rządowych. Szczególnie żądanie podniesienia pensyj sierotom, a przedewszystkiem sierotom zupełnym, zasługuje na jak najszybsze przeprowadzenie. Jeżeli bowiem matka żyje, to pracą uboczną i oszczędnem gospodarstwem domowem jako tako potrafi związać koniec z końcem. Co ma jednak zrobić sierota zupełna i to częstokroć małe dziecko z pensyą 22 halerzy dziennie?

Tymczasową wielką pomocą byłoby dla sierot przyznanie im pierwszeństwa przy nadaniu posad państwowych na poczcie, kolei itd. Cóż się jednak dzisiaj dzieje? Posady te dostają dzieci protekcyi bez względu na stosunki rodzinne i kwalifikacye naukowe. Szczególnie pocztę zjadła gangrena protekcyjna pod tym względem zupełnie. Znaną jest rzeczą, że dyrekcya poczt we Lwowie przyjmuje na pocztę panny z 1 lub 2 klasami wydziałowemi, protegowane przez jezuitów lub hofratów, a odrzuca podania panien, mających 6 klas gimnazyalnych, ale pozbawionych protekcyj.

Na te okropne stosunki muszą wdowy energicznie zareagować. Potrzebną byłaby tu masowa akcya wiecowa i organizacyjna wdów, którą mogłaby pokierować istniejąca już organizacya kobiet. Posłowie zaś socyalistyczni podniosą tę sprawę w parlamencie.

Przegląd polityczny.

Jaurès o polityce zagranicznej Francyi. W Izbie deputowanych toczyły się wczoraj w dalszym ciągu rozprawy nad etatem ministerstwa spraw zagranicznych.

Jaurès omawiał sprawę aneksyi Bośni i Hercegowiny twierdził, że dyplomacya odegrała w tej sprawie niewyraźną rolę. Przed aneksyą toczyły się rokowania między Aehrenthalem i Izwolskim, który za przyrzeczenie zmiany „status quo“ na Morzu Czarnem zgodził się na aneksyę i dopiero po aneksyi, gdy tych zmian nie uzyskał, podniósł protest. Co się tyczy kolei bagdadzkiej, to Rosya przyrzekła w Poczdamie użyć swojego wpływu na Francyę w duchu realizacyi tego projektu kolejowego, naturalnie pod warunkiem, że nie zbuduje się kolei anatolskiej. W jakiej mierze rząd brał udział w tem podwójnem zagrożeniu Turcyi i Persyi na korzyść Rosyi i germanizmu? Czy rząd wiedział, że ta kwestya będzie w Poczdamie przedmiotem rokowań?

Minister Pichon woła: Wiedzieliśmy, że chodziło o Persyę i koleje perskie!

Jaurès: Nigdy! Także w chwili zawierania sojuszu z Francyą, Rosya nie myślała o zerwaniu z Niemcami. Byłoby dziecińatwem wierzyć, że Rosya popierać będzie żądania Francyi wobec Niemiec. Lepiej byłoby zbliżyć się do Niemiec bezpośrednio i lojalnie i w ten sposób ugruntować pokój światowy. Zwracając się do ministra powiada Jaurès: Byłoby koniecznem określić dokładnie, że pan w tych sojuszach i porozumieniach widzi tylko gwarancyę pokoju, a nie zrzeka się tego, by pogwałcone prawa wobec Polski, Irlandyi, Alzacyi i Lotaryngii wywalczyć w drodze dyplomatycznej, a nie z bronią w ręku. Francya nie powinna w trójporozumieniu odgrywać roli podrzędnej. Losy Francyi były w grze podczas tajemniczego zjazdu Aehrenthala z Izwolskim, o czem myśmy nic nie wiedzieli. Jeżeli nas zwyciężono temu lat 40, to jednak nikt nie ma prawa dziś narzucać nam polityki zwyciężonych. Godząc się na traktat angielsko-rosyjski mający na celu podział Persyi, popełniła Francya nowy błąd wobec świata muzułmańskiego. Anglia dziś pokutuje za to, że pozwoliła Rosyi mieszać się do Persyi.

W dalszym ciągu powiada, że pożyczki węgierskiej nie dopuszczono w Paryżu dlatego, aby popierać interesa Limanowy, w której zasiadają Austryacy, Francuzi i Amerykanie.

Pichon woła: Niema tam Amerykanów!

Jaurès: Limanowa pośrednio popierała amerykańskie manewry trustowe, a Węgry miały prawo bronić wolności targu naftowego. Potem omawia sprawę pożyczki tureckiej.

Jaurès, kończąc swe przemówie, zwalczał politykę zbrojnego pokoju i oświadczył w sprawie Alzacyi i Lotaryngii, że dwa konary można wprawdzie przegrodzić murem, lecz korzeń ich pozostanie zawsze wspólnym. Mowca przemawiał wreszcie za załatwieniem wszystkich sporów międzynarodowych w drodze sądu rozjemczego.

Dalsza dyskusya została odroczona aż do piątku.

Przegląd społeczny.

Lokaut w Białej i ruch tkaczów bielsko-bialskich. Piszą nam z Białej: W fabryce Mänhardt Molenda i Skp. zaprowadzono przed kilku tygodniami „nowość“, nowy „postęp techniczny“, mianowicie podwójnie szerokie warsztaty (tymczasem w liczbie 5), na których się równocześnie wyrabia dwa kawałki. W fabryce zaś Bathelta Synów w Białej usiłowano wprowadzić dawno usuniętą pracę

żelaznej woli doprowadzić do równowagi jej poszarpane nerwy... Oto historya niedoszłego zamachu.

... Bomba znalazła się w Łodzi. Jak w kalejdoskopie nasuwa się przed nasze oczy nowy obraz: proletaryat fabryczny, jego różne typy, jego spory pomiędzy P. P. S. a S. D.; pyszny jest ów Niemiec — z całej duszy patryota polski i żyjący w wiecznej polemice z bratem swym esdekiem, z którym zresztą wzajem kochają się serdecznie; mamy obrazek rewizyi, która jednak bomby nie wykryła. Powędrowała bomba w ręce Staszka Cywika, utrzymującego z pracy w fabryce matkę staruszkę, której całe życie — jedno pasmo ciężkiej pracy i nędzy — jest tu skreślone w sposób przejmujący do głębi. I ją porwał wir rewolucyi; przechowuje ona ukochanemu Staszkowi ów pocisk, ale gdy Staszek ma z nim wyjść, matka nie chce go puścić, nie daje się uspokoić zapewnieniem syna, że gdyby on nie wrócił, partya o niej nie zapomni; zesłabła starowinka, a Stasiek poszedł — i nie wrócił, bo go aresztowali, przyczem postrzelił dwóch szpiclów... Ale bomba została szczęśliwie uratowana!

Oto jedzie koleją towarzysz z wydziału bojowego P. P. S., inteligent. W tymże wagonie spotyka się on ze swym dawnym kolegą i przyjacielem, dziś esdekiem. Razem do szkół chodzili, razem stali się socyalistami, a dziś dogadać się z sobą nie mogą. Rozdzieliły ich różnice temperamentu i organizacyi umysłowej, różnice, które ich zawiodły do dwóch zwalczających się z sobą namiętnie obozów. I oto toczy się między nimi znowu jedna z owych odwiecznych dyskusyj bezpłodnych, nie wiodących do żadnego rezultatu... Bojowiec wysiada na małym przystanku w szczerem polu...

I tu ukazuje się naszym oczom wspaniały obrazek socyalistycznej organizacyi chłopskiej w zaborze rosyjskim, prześlicznie odtworzony typ polskiego chłopa socyalisty w osobie tow. Orawca. Następuje bajeczna poprostu scena zakładania oddziału chłopskiej bojówki PPS.: zebranie chłopów na leśnej polanie, przemowa, rozdanie broni i nabojów...

Jednego z tych chłopów bojowców, Wojtka Kiełzę, w następnym obrazku oglądamy — w cytadeli w przededniu wykonania wyroku. Skazał go sąd wojenny na szubienicę za zastrzelenie sołdata w boju. Trapi go ta myśl, co się stanie z bombą, która tam na wsi została u niego w przechowaniu. Ale na jednę noc dostał do celi spóllokatora, anarchistę, którego mają na wolność wypuścić dla braku dowodów. Ten anarchista, którego psychologia jest również znakomicie skreślona, podejmuje się zanieść Kiełzie list do jego żony.

„Wojtek na całą noc zasiadł do pisania. Trudno mu szło pisanie. Wolniusieńko ustawiał kulas przy kulasie i starał się, żeby było najkrócej, ale tyle rzeczy chciało się napisać. Myślał, przestawał pisać i znowu wracał“...

A oto ten list Wojtka Kiełzy:

— „Ludzie kochane i wy wszystkie towarzyse i wszystkie towarzyski i cała partyjo!

Ja już, niedługo czekać, pójdę, wołając: precz z caratem! A wy się starajcie i życia nie żałować, bo raz kozie śmierć! Już policzone dni piekielnych mocy, ino wytrzymać! Niech się chłopy ruszą, bo nas ćma! Za nasze krzywdy, za nasze uciski, za krew, co woła o pomstę do Boga, niechże się raz podniesie naród pobłąkany! Jutro mnie powieszą, albo pojutrze najdalej i ja na to teraz czekam w tych czterech ścianach, jakby w murowanym grobie. Ale pókim jeszcze żywy, będę do samego końca taki sam, jak wyście mnie znali! I tamte czterech tyż to samo, choć nie siedzim już razem, bo nas przed samą śmiercią rozsadzili osobno. I ja pójdę i oni pójdą najdalej pojutrze. Nadejdzie jednak dzień zapłaty!

Tobie, Cecylio Kiełzino, żono poślubiona, moje pożegnanie, moje błogosławieństwo i taki nakaz: jak gadałem na ostatnim pożegnaniu i na sądzie: dzieci naszych nie krzywdzić, jak za chłopa pójdziesz! Twoim nowym dzieciom to nie ubędzie, bo to ci każę — za porządnego gospodarza się wydaj. Jeszcze ci powtarzam — za Olesiaka, co owdowiał, bo pół naszego gruntu jest z nim o miedzę. Baba babą, nowego chłopa słucha zawsze i jego dzieci zawsze przodem. Ale ty nie tak! Pamiętaj, że partyja będzie dbała i rady ci da. Dobraś była aż do końca i tak ci piszę, bo jest prawda. Płacz, to ci ulży, na mszę daj nie raz, nie żałuj, bo moja śmierć to zasługa. Jak proboszcz będzie ci na mnie szczekał, to mu gębę zatkaj, nic mu nie wierz, bo nasza prawda. Sklepnikowi z monopola we Włoczyskach zapowiedz, że nie ja mu łeb rozbiłem przy robocie, bo my tam nie robili. Na sądzie się wyparł, czyli jest znaczy jako porządny, bo wierzył i się odgrażał. Mnie to nie pomogło, bo i tak już było zanadto dość. Powieszą mnie i umrę z letkiem sumieniem, a światłość wiekuista niechaj mi świeci!

Tobie, żono, pozostawiam moją ostatnią wolę i testament najświętszy, niech cię ręka boska uchroni, żebyś nie zrobiła, jak chcę, bo z tamtego świata wylazę i po nocach będę nad tobą stał, jak tego Pana Boga kocham!

Przywiozłem od naszych, a skąd to ci wiadomo, na przechowanie bombę. Ty o tem nie wiesz, ani miejsca. Ani nikt nie wie! Spokoju nie zaznam w tym niepoświęcanym grobie, jeżeli nie zrobisz jak nakazuję! Uważaj, jak idzie gościniec ku Jaworzyńskiemu dworu. Za Krzysiakowem obejściem będzie po gościńcu kroków jakich sto słup wiorstowy, na którym stoi napis 17. Od tego słupa idź dworskim polem aż do kępy. Stoi sosna na przodzie najpierwsza od gościńca. Stań pode sosną tyłem i idź do drogi kroków siedem (to jest siedem!) i kop powolutku. Na łokieć jeden głęboko natrafisz spadłem na kwarde.

nocną tkaczów. Przeciwko tym nowym rozporządzeniom wystąpili bardzo energicznie wszyscy tkacze, widząc w nich słusznie ogromne dla siebie niebezpieczeństwo. Bo z zaprowadzeniem podwójnie szerokich warsztatów zmuszeni są tkacze do ustawicznego biegania około warsztatu tak, iż po paru latach tkacz niezdolnym się staje całkowicie do dalszej pracy i chyba kij żebraczy wziąć przyjdzie do ręki. Drugiem, niemniej wielkiem niebezpieczeństwem, wynikającem z zaprowadzenia tej nowości jest grożące conajmniej 600 tkaczom wydalenie z pracy, jeśliby nowość tę wprowadzili wszyscy inni fabrykanci, co jest bardziej jak pewnem. Dodać trzeba, iż przy tych nowych warsztatach technika pracy jest taka, iż jeszcze mniej niż dotąd przy niej tkacz zarobić może.

Takież same oburzenie i opór ze strony tkaczów spotkała próba wznowienia pracy nocnej w firmie Bathelta Synów w Białej. Zważywszy, że nigdzie w krajach zachodnio-europejskich, ani nawet w Austryi praca nocna tkaczów nie istnieje, łatwo uznać, jakim wstydem byłoby wprowadzenie nocnej pracy. Następnie ma praca ta niezmiernie ujemne strony dla zdrowia robotników, którzy, pracując w nocy, porządnie w nędznych swych chatach wyspać się za dnia nie mogą, rujnuje się całe życie rodzinne, zdrowie robotnika, a do tego przychodzą materyalne szkody, dla robotników dziennych wynikające z psucia się ciągłego warsztatu itd. Do tego fabryka przy pracy nocnej przez cały tydzień nie jest przewietrzana i tak tydzień cały dusić się mają tkacze w zaduchu fabrycznym. Również pewnem jest, że gdyby spokojnie pozwolono zaprowadzić nocną szychtę w fabryce Bathelta-Synów, to powoli wszyscyby wprowadzili tę nad wyraz szkodliwą dla zdrowia i bytu robotników pracę nocną.

Przewidzieli to wnet wszyscy tkacze i na zwołaną na dzień 3 stycznia konferencyę, a dnia 4 na zgromadzenie do sali domu cechowego zebrali się bardzo licznie i wszyscy, nietylko z dwóch interesowanych fabryk, oświadczyli swą gotowość do popierania walki tej.

Pierwszy krok już się odbył, pierwsze cięcie w walce. — Dnia 9 b. m. sprowadził jakiś agent tutejszy 16 robotników, którzy mieli pracować w nocy. Wpierw jednak dowiedzieli się o tem tkacze i postanowili nie dopuścić do pracy. Wybrali na to doskonały sposób: Po 6 godzinie wieczorem, zamiast iść do domu, pozostali — każdy przy swym warsztacie, nie wpuszczając do sali szkodników. Zachowywali się spokojnie, nie dając najmniejszego powodu do wkroczeń ze strony władzy (6 policyantów się zjawiło); wtedy właściciel, nie mogąc dać rady ogłosił **lokaut tkaczów**; ponieważ jednak zachodziła obawa, czy przedsiębiorca nie zechce wprowadzić później nocnych (indywidua zewsząd pozbierane, nieuświadomione), przeto nasi towarzysze postawili straże strejkowe przy fabryce. W tych dniach można oczekiwać zamknięcia przędzalni, a później apretury. — Tkaczów złokautowanych jest 116, prócz tego 8 kobiet. Żonatych jest w tej liczbie 94, którzy mają razem 268 dzieci. Wszyscy jednak gotowi są i najcięższe przebyć chwile, by tylko nie dopuścić do pracy nocnej. Nie jest to moje narzucone przez organizacyę hasło, lecz żywiołowe wszystkich oburzenie i opór, ze zrozumienia pełnego fatalnych następstw pracy nocnej wypływający.

W fabryce Männhardt-Molenda owych pięć warsztatów podwójnie szerokich stoi bezczynnie, bo zorganizowani robotnicy nic dopuszczają do pracy nikogo na nich.

W razie niespełnienia żądań, dotyczących usunięcia takich warsztatów, spodziewać się można powszechnego strejku tkaczów w Bielsku Białej.

O przebiegu dalszego ruchu później.

Piekarnia robotnicza w Stryju z dniem 1 stycznia 1911 zamienioną została na robotnicze stowarzyszenie wytwórcze: „Stryjska piekarnia robotnicza, stow. zarejestrowane z ogran. poręką“. W skład zarządu weszli: Jan Jakubowski, Zofia Moraczewska i Henryk Friedrich; do rady nadzorczej: Jędrzej Moraczewski, Antoni Pietrzak, Aleksander Sucharski, Teodor Iwanciów, Natan Welker i Maurycy Sack.

Z literatury i sztuki.

„Życia“, tygodnika politycznego, społecznego i literackiego pod redakcyą Gustawa Daniłowskiego, wyszedł zeszyt III. (ogólnego zbioru Nr 16). Treść: Dr Judym: Na ratuszu. — Feliks Gwiżdż: Pod jabłonią. — Władysław Orwid: Józef Mirecki (fragmenty życiorysu). — Radykał: Po przesileniu. — Nego: Z pod pióra. — Dokoła przesilenia: Wywiady o sytuacyi politycznej (u posłów Andrzeja Kędziora, Józefa Hudeca, Rogera Battaglii i dra Tobiasza Aschkenazego). — Marya Turzyma: Nowości literackie. — Z prasy polskiej (Pisma młodzieży. Nastroje społeczne). — Silva Rerum: Zjazdy młodzieży, Reklama policyjna, Ośmiogodzinny dzień roboczy, Antybrowningiada, Jubileusz F. Feldmana. Cena zeszytu 40 hal. Prenumerata roczna 20 K, półroczna 10 K, kwartalna 5 K. — Adres: Lwów, Dwernickiego 11.

Koncert A. Rubinsteina. Rozwój niezwykłego talentu A. Rubinsteina postępuje w stałem i szybkiem tempie. Dotyczy to zwłaszcza artystycznego pogłębienia i wykończenia szczegółów. Wyrównanie gry postępuje naprzód, mimo, że wrodzona skłonność do nerwowej gry i nieopanowanie jeszcze temperamentu sprawia niekiedy nieoczekiwanego figla nietylko słuchaczom, ale i wykonawcy.

Zwróciliśmy już w roku ubiegłym uwagę na to, iż Beethoven wcale za specyalność młodego artysty uchodzić nie może. Tym razem chyba raz jeszcze trzeba to powtórzyć. Sonata b-dur (op. 106) należy do najtrudniejszych i najniedostępniejszych z pośród Sonat Beethovena, dlatego też prawie że wykonywaną nie bywa, rozpoczęcie więc programu nią było podwójnie ryzykownem, a przytem nie rokowało nadziei odpowiedniego sukcesu, gdyż olbrzymie to dzieło nie cechuje powabna szata, przeciwnie rysunek tu nie pociąga melodyjnością, ani wyrazistością kształtów, choć dla obeznanych dobrze z Beethovenem jest niewyczerpanem źródłem piękności. W pierwszej części z dopisku do tej sonaty („für das Hammerclavier“) utkwiła uporczywie silnie nie wiadomo dlaczego pierwsza połowa słowa w umyśle i palcach wykonawcy, zbyt w grze przypominając uderzenia młotków, zamiast palców w klawisze. Oczarował p. Rubinstein, rzec można, słuchaczów dopiero Chopinem (sonata h-moll i polonez fis moll) wykonanym z ogromną subtelnością i gruntownem przemyśleniem obok brawury, która w wyższym stopniu niż Chopina cechowała Etudy Liszta.

W drugiej też części programu mógł dopiero p. Rubinstein być sobą i entuzyazmować audytorym z łatwo zrozumiałej przyczyny: znalazł się na polu sobie właściwem, i w obustronnym interesie życzyć należy, aby się w jego tylko granicach stale utrzymywał. *T. Ch.*

MAŁY FELIETON.

A. CZECHOW.

Bez tytułu.

W V stuleciu, jako i dziś, o świcie wschodziło słońce i co wieczór szło na spoczynek. Gdy pierwsze promienie słońca całowały rosę co rano — ziemia nabierała życia, atmosfera przesycała się dźwiękami wesela, zapału i nadziei; gdy zaś wieczór zapadał — ta sama ziemia uciszała się, tonąc w głębokim mroku. Niekiedy nasuwała się chmura, albo rozlegał się przeraźliwy grzmot, lub też spadała z nieba jaka rozmarzona gwiazda — wtedy przebiegał ziemię wybladły mnich i opowiadał braci klasztornej, że widział niedaleko od klasztoru tygrysa — ot, i wszystko. I znów dzień był podobny do dnia, noc do nocy.

Mnichy tonęły w pracy i wznosiły modły do Boga, zaś przeor ich grał na organach, pisał wiersze łacińskie i nuty. Niepospolity ten starzec posiadał szczególny dar. Grał na organach tak wprawnie, iż nawet mnichy, co najstarsze, u których u schyłku życia mocno przytępił się słuch, nie byli w stanie opanować wzruszenia ani powstrzymać łez, kiedy w celi przeora usłyszeli melodyę organów. A o czemkolwiekby mówił, chociażby o rzeczach najbłahszych, dajmy na to o drzewach, o dzikich bestyach, o morzu — niepodobna go było słuchać bez śmiechu albo bez łez, przyczem mniemaćby można, że w duszy jego tętnią te same struny, co w organach. Kiedy gniewał się wielce albo radował, lub też kiedy jął rozpowiadać o czemś niezwykłem a okropnem — porywała go namiętność, wpadał w ekstazę, a wtedy łzy mu stawały w rozpalonych oczach, rumieńce wykwitały na policzkach, głos huczał niby grzmot, i słuchając go — czuli mnisi, że na tchnienie jego staje się pancerzem dla ich dusz... W takich wysoce niezwykłych chwilach, władza jego nie znała kresu, i gdyby był rozkazał mnichom rzucić się do morza — wszyscy jak jeden mąż z gotowością i entuzyazmem spełniliby jego wolę.

Jego muzyka, głos, hymny, w których opiewał Boga, niebiosa i ziemię, stały się dla mnichów źródłem bezustannej radości. Bywało tak, iż wskutek monotonii życia uprzykrzały się drzewa, kwiaty, wiosna, jesień; szmer morza męczył słuch, a śpiew ptactwa stawał się dokuczliwym — natomiast talenta starca-przeora okazywały się tak im niezbędne, jak chleb powszedni.

Mijały lata, dziesiątki lat, i zawsze dzień był podobny do dnia, noc do nocy. Ani jedna żywa dusza nie ukazywała się pod klasztorem, chyba jedne tylko dzikie bestye i ptaki.

Najbliższe siedlisko ludzkie było tak daleko, że aby się dostać do niego z klasztoru, albo z niego do klasztoru, trzebaby chyba przejść ze sto wiost pustkowiem. Na przejście tego pustkowia ważyli się zaledwie ci, którzy gardzili życiem, a wyrzekłszy się go, wstępowali do klasztoru, jak do mogiły...

Jak wielkie tedy było zdumienie mnichów, kiedy razu pewnego zastukał w nocy do wrót klasztoru człowiek, który — jak się pokazało — był mieszkańcem miasta, jak również najpospolitszym grzesznikiem, grzęznącym w sprawach doczesnych. Miast by poprosić przeora o błogosławieństwo i pomodlić się, człowiek ów zażądał wina i jadła. Zapytany, co tu porabia, w tem pustkowiu — opowiedział długą przygodę myśliwską: wyszedł na polowanie, upił się i zmylił drogę. Na uczynioną propozycyę wstąpienia do klasztoru i uratowania duszy od zguby, parsknął śmiechem i rzekł:

— Niema głupich!

A gdy się najadł i napił do syta, obrzucił mnichów wzrokiem, pokiwał głową, zda się z politowaniem, i tak począł mówić:

I cóż wy robicie, mnichy? Cała wasza robota — żreć i pić! Więc to tak należy ratować duszę? Osądźcie sami: podczas gdy wy tu siedzicie sobie najspokojniej w świecie, jecie, popijając i marząc błogo o raju — bliźni wasi gubią dusze swe i idą do piekła. Spójrzcie jeno, co się to dzieje w mieście! Jedni mrą z głodu, inni, nie wiedząc, co zrobić ze złotem, marnotrawią je w rozpuście, i giną niby muchy w miodzie. Niema już w ludziach wiary i niema prawdy. Któż ich ocali? Któż ich nauczy? Może ja, com od rana do wieczora pijany? Czyż po to dał wam Bóg dusze korne, kochające serca i wiarę, byście gnuśnieli tu w czterech ścianach w bezczynności?!

Słowa te pijanego przybysza z miasta — jakkolwiek zuchwałe i nieprzyzwoite — w niezwykły sposób podziałały na przeora. Spojrzał stary na mnichów, pobladł i rzekł:

— Bracia moi kochani, toż on prawdę mówi! W istocie bowiem, dzięki głupocie swojej i słabości grzęzną ludzie w niewierze i występku, my zaś patrzymy na to obojętnie, jakgdyby to się nas wcale nie tyczyło. Czemuż przeto nie mam pójść i przypomnieć im Pana naszego, Chrystusa, którego zapomnieli?

Porwały starego przeora słowa przybysza z miasta. Wziął nazajutrz trzcinę do rąk, a pożegnawszy się z braćmi, ruszył w drogę. Tak oto zostały mnichy bez muzyki i bez wierszy łacińskich. Nudziły się przez miesiąc jeden i drugi, gdyż starzec nie wracał. Aż oto, gdy upłynął trzeci miesiąc, dał się słyszeć stuk jego trzciny. Wypadły mnichy na powitanie przeora, zarzucając go pytaniami, ale on miast się radować na ich widok, zapłakał tylko gorzko i ani słowa nie wyrzekł. Uderzyło to wszystkich, że zestarzał się znacznie i schudł. Zmęczenie i głęboka boleść przebijały mu z twarzy, a gdy zapłakał, stał się podobnym do tego, kogo przed chwilą znieważono. Mnichy również rozpłakały się i poczęły go rozpytywać się ze współczuciem, czemu płacze, czemu ma twarz zasępioną, ale ten nie odparł ani słowa, zamknąwszy się tylko w swej celi. Siedm dni przesiedział tam, nie jedząc nic, nie pijąc, nie grając nawet na organach, jeno płacząc. Na kołatanie do drzwi i na błaganie mnichów, iżby wyszedł i wyjawił przed nimi swą zgryzotę, odpowiadał głuchem milczeniem. Wreszcie wyszedł. Zgromadziwszy wokół siebie wszystkich mnichów, z pobrużdżoną łzami twarzą oraz z wyrazem smutku i oburzenia począł opowiadać, co mu się przydarzyło w ciągu ostatnich trzech miesięcy. Kiedy opisywał drogę od klasztoru do miasta — głos miał łagodny, a oczy śmiejące się. W drodze — mówił — śpiewało mu ptactwo, szemrały strumyki, głowę zaś rozsadzały rozkoszne młodzieńcze nadzieje; szedł, czując się żołnierzem, idącym w bój i pewnym zwycięstwa swej sprawy; szedł i marzył, a układając po drodze wiersze łacińskie i hymny, nie spostrzegł, gdy skończyła się droga.

Ale, gdy począł opowiadać o mieście i o jego mieszkańcach, głos począł mu drżeć, oczy roziskrzyły się i cały wybuchnął gniewem. Nieszczęście zrządziło, iż pierwszym domem, do którego był wstąpił — był dom rozpusty. Prawie pół setki ludzi, mających moc pieniędzy, jadło i piło wino — ile wla-

To będzie bańka zalutowana, dwugarncowa. Nic się nie bój, opakowane w wiórach, przy mnie robili. W środku jest nasza bomba w króbeczce z fajnej skóry. To wszyćko zaranieś do naszych tam — a gdzie, to wiesz. Jakby, czego Boże broń, i tamtych już wyłapali, do dom odnieś, zakop, nikomu słowa nie piśniesz, aż dopóki z partyi nie przyjdzie jaki towarzysz wiejski. Temu wszystko opowiedz, albo daj, żeby majątek partyjny nie marniał, a taka bomba zawsze jest w cenie. Bogu cię polecam i kłaniam się wszystkim naszym ludziom we wsi i znajomym i towarzyszom wszystkim. A teraz: niech żyje P. P. S.!

Wojciech Kiełza

z oddziału bojowego polskiej partyi“.

Ten list, jakże wzruszający swą prostotą i siłą, a jak prawdziwy!

Nie doniósł go ów anarchista do Kiełziny, bo wprzód poległ, a list dziwnemi drogami dostał się w ręce bandytów. Mamy więc wyborny opis dwóch szajek bandyckich: miejskiej żydowskiej i wiejskiej chrześcijańskiej. Obraz bandytyzmu w książce Struga jest istną monografią bandytyzmu w Królestwie; uchwycone tu są wiernie wszystkie znamienne jego przejawy, jego warunki bytu i rola, jaką odgrywał.

Otóż bandyci odkopali bombę i postanowili ją sprzedać robotnikom z pobliskiej osady fabrycznej. Ale robotnicy w jednym z bandytów poznali prowokatora ochrany i spełnili nad nim krwawy samosąd. A robotnik, stojący na czele organizacyi w owej fabryce, położonej w zapadłym kącie kraju, dokąd ze stolicy już od paru miesięcy wieści nie dochodziły, zabrał bombę i zawiózł ją do Warszawy, aby oddać ją w ręce centralnego komitetu P. P. S. W Warszawie jednak dowiedział się, że przed paru miesiącami nastąpił w partyi rozłam na dwie frakcye, że istnieją dwie P. P. S., o czem oni tam na głuchej prowincyi dotąd nie wiedzieli... „Stosunki“ pozrywane, dopytać się adresów nie można... i nasz robotnik pada ofiarą „prowoka“, który go wtrąca do więzienia. Ale bomba ocala i tym razem!

Na chwilę tracimy ją z oczu. Zaglądamy bowiem na moment do domu obłąkanych, w którym znalazła się towarzyszka Kama; nerwy jej nie wytrzymały owych nadzwyczajnych wstrząśnień...

A bomba tymczasem po różnych jeszcze przygodach dostała się do rąk biednego robotnika krawieckiego, nędzarza, suchotnika, wyniszczonego lokautem. I oto bomba niegdyś „partyjna“ stała się „bombą krawiecką“. Poszedł z nią ów krawczyna do kantoru wyzyskiwacza krawieckiego o kamiennem sercu i rzucił mu ją pod nogi, — — ale bomba nie wybuchła...

„Skruszyło całą moc pocisku tajemnicze życie sił natury, które szło swoją koleją, aż dokonało swego. Szły swoją koleją losy ludzkie, pożerając czas, trawiąc dusze, niszcząc życie, rodząc życie. Konała rewolucya, konała w pocisku siła. Omdlewała moc w duszach, wysuwała się z ręki broń...“

Bombę zabrała wojskowość z wielkiemi ostrożnościami. Zawieźli ją żołnierze do Wisły, zatopili i dopiero znajdującą się pod wodą rozsadzili prądem elektrycznym...

* * *

Oto w dziejach pocisku streszczone tragiczne dzieje rewolucyi...

Pocisk urasta do rozmiarów symbolu.

A jego losy — to etapy ruchu rewolucyjnego z lat 1905—6.

I nietylko rozwój zdarzeń owych lat, lecz także nastrój tej rewolucyi oddają wiernie „Dzieje jednego pocisku“. Że tak smutna ta książka, że tak przygnębiająca, że tyle bohaterstwa i siły rozpływa się beznadziejnie w niemocy i klęsce — nie wina to Struga. Taką była ta rewolucya...

Strug wystawił jej wspaniały pomnik literacki: jej bohaterstwom i bohaterom, jej męczeństwom i męczennikom. Przekazał jej pamięć przyszłym pokoleniom w istnem arcydziele powieściopisarstwa polskiego.

zło. Odurzeni winem, śpiewali na cały głos pieśni sprośne, i śmiało, bez obawy miotali usty swemi okropne, plugawe słowa, jakich nie poważyłby się powtórzyć żaden człek bogobojny; bezgranicznie wolni, rześcy, szczęśliwi, nie obawiali się ani Boga, ani szatana, ani śmierci, mówili i czynili, co chcieli i szli tam, kędy wiodła ich chuć. A czyste jako bursztyn wino, lśniące złotemi skrami, było prawdopodobnie niemożliwie słodkie i upajające, gdyż każdy z pijących uśmiechał się błogo do wina i chciał jeszcze pić. Na uśmiech człowieka wino odpowiadało także uśmiechem, a gdy je kto pił, lśniło się nęcąco, zda się wiedząc, co za dyabelski czar zawiera w swojej słodyczy. Stary przeor, rozpalając się coraz bardziej i płacząc z gniewu, opowiadał dalej wszystko, co widział. Na stole pośród pijących — mówił — stała prawie naga nierządnica. Niepodobna wyobrazić sobie i wyszukać w naturze coś bardziej pięknego i czarowniejszego. Ta młoda żmija, długowłosa, smagła, czarnooka, o grubych warkoczach, szczerzyła bezwstydnie i wyzywająco swe zęby białe jak śnieg, i uśmiechała się, zda się, pragnąc powiedzieć: „Patrzcie, jak jestem bezczelna, jak jestem piękna!“ Jedwabny złotogłów spływał falisto z jej ramion, ale piękno jej nie chciało ukrywać się pod ubraniem i wydzierało się z pod fałdów na zewnątrz, niby ruń młoda z wiosennej gleby. Zuchwała niewiasta piła wino, śpiewała pieśni i oddawała się każdemu, kto jej pożądał.

Następnie, wymachując groźnie rękami, opowiedział stary przeor wyścigi, walkę byków, teatry, pracownie artystów, gdzie malują i lepią z gliny nagie kobiety. Prawił z uniesieniem, pięknie i dźwięcznie, zda się, grając na niewidzialnych strunach, a skamieniałe mnichy łapczywie chwytały każde jego słowo, dławiąc się z zachwytu...

Opowiedziawszy w ten sposób cały czar szatana, piękno zła i wabiący wdzięk kuszącego niewieściego ciała, przeklął stary przeor szatana, obrócił się i znikł za drzwiami swej celi.

A kiedy nazajutrz z niej wyszedł, — w klasztorze nie było już ani jednego braciszka.

Wszyscy uciekli do miasta.

Tłómaczył *Crataegus.*

Aresztowanie Machajskiego.

W Zakopanem został przed kilku dniami aresztowany Jan Wacław Machajski — twórca i przywódca anarchistycznej sekty „machajczyków“.

Machajski ukończył gimnazyum w Kielcach. Na uniwersytecie warszawskim był w latach 1888—1890 jednym z przywódców stronnictwa narodowców wśród młodzieży. W roku 1891 przybył on do Galicyi, został jednak aresztowany i wydalony przez policyę z granic Austryi, jako „podejrzany o organizowanie tajnych stowarzyszeń“. Wyjechał wówczas do Zurychu, gdzie należał do socyalistycznej partyi polskiej „Proletaryat“. W r. 1892 przewiózł do Królestwa nakład odezwy tejże partyi w sprawie 1 Maja, został jednak aresztowany na granicy i zesłany do Wilujska w Syberyi wschodniej, gdzie spędził kilkanaście lat.

Na Sybirze doszedł on drogą własnego myślenia do pewnego rodzaju samorodnego anarchizmu; teoryę swoją spisał w grubej książce w języku rosyjskim. Po powrocie z Sybiru rozpoczął w tym duchu działalność w Rosyi, gdzie w czasie rewolucyi, właściwie w czasie upadku rewolucyi powstały grupy „machajowców“; także i w Królestwie Polskiem powstały takie grupy. Dziś niema z nich już prawie ani śladu.

W Zakopanem mieszkał on od niedawna ze swą żoną przy ul. Kościeliskiej pod przybranem nazwiskiem: Jan Kisło. Policya aresztowała go i odstawiła do sądu w Nowym Targu, oskarżając go o niedozwolony powrót do Austryi i fałszywy meldunek. Żonę jego zaraz wypuszczono na wolność, Machajski zaś pozostaje w areszcie śledczym.

W felietonie „Naprzodu“

rozpoczniemy w najbliższych dniach drukować

Wspomnienia tow. Daszyńskiego z podróży po Ameryce.

Żaden towarzysz i robotnik nie powinien wstępować do restauracyi, piwiarni, golarza i t. p. publicznych lokalów, w których nie abonują centralnego organu robotniczego „Naprzodu“. Wszędzie w takich lokalach należy żądać „Naprzodu“ lub te lokale bojkotować i do nich pod żadnym pozorem nie uczęszczać.

KRONIKA.

Kraków, 14 stycznia.

Nowiny krakowskie.

Mięso argentyńskie przybędzie do Krakowa pociągiem pocztowym dziś o godz. 3·20 po południu. Wagon z mięsem zostanie natychmiast przewieziony na stacyę w Grzegórzkach, gdzie po zbadaniu mięsa przez weterynarzy nastąpi przewiezienie do chłodni w rzeźni miejskiej. Dziś przybywa 7500 kg. mięsa, a jutro taka sama ilość.

Dziś w południe obraduje w magistracie komisya nad sposobem i czasem sprzedaży mięsa.

Poufne zebranie młodzieży postępowej odbędzie się w lokalu „Promienia“ (Senacka 6, II. p.) w niedzielę 15 b m. o godz. 6 wieczorem z porządkiem dziennym: 1. Sprawa młodzieży postępowej przed senatem. 2. Wnioski i zapytania. Koleżanki i koledzy stawcie się licznie i punktualnie. Tytus Jemielewski, Mieczysław Czarnecki, Stefan Heltman, Kazimierz Sawicki.

W sprawie wyboru delegata do miejskiej Rady szkolnej okręgowej odbyło się wczoraj wieczorem w sali ratuszowej zgromadzenie krakowskiego nauczycielstwa szkół ludowych i wydziałowych. W zgromadzeniu tem, urządzonem przez „Ognisko nauczycielskie“, wzięło udział około 200 nauczycieli i nauczycielek. Przewodniczył p. Stanisław Nowak. W dyskusyi skrytykowano działalność dotychczasowego delegata nauczycielstwa p. Maciołowskiego, poczem uchwalono następujące postulaty, określające obowiązki delegata i stosunek jego do całego nauczycielstwa: 1) Delegat i delegatka nauczycielstwa zdaje z reguły raz do roku sprawozdanie ze swej czynności, nie objętej tajemnicą urzędową, ewentualnie częściej na żądanie większości nauczycielstwa. 2) Delegat obowiązany jest ustąpić z zajmowanego stanowiska, gdy zgromadzenie nauczycielstwa uchwali mu votum nieufności. 3) Na zebraniach sprawozdawczych informuje się delegat o potrzebach miejscowego nauczycielstwa, celem przeprowadzenia ich w Radzie szkolnej okręgowej.

Następnie wywiązała się ożywiona dyskusya nad postawieniem kandydatury delegata, który wybranym ma być na ogólnej konferencyi nauczycielskiej dziś (w sobotę) po południu. Zgromadzenie znaczną większością uchwaliło postawić i popierać kandydaturę p. Stanisława Michalskiego, prezesa „Ogniska nauczycielskiego“.

O koncesye szynkarskie w gminach przyłączonych. Wczoraj odbyło się posiedzenie komisyi dla przemysłów koncesyonowanych, na którem wydano opinię co do podań o koncesye szynkarskie w Dębnikach i Zakrzówku. Sprawa nadania koncesyj w dalszych dzielnicach będzie przedmiotem obrad na najbliższem posiedzeniu.

Podrożenie piwa. Z kół szynkarzy z Kazimierza proszą nas o zaznaczenie powodów, które ich skłoniły do podwyższenia cen piwa o 4 h na pół litra. Twierdzą oni, że na Kazimierzu panują szczególne zwyczaje, które szynkarzy narażają na straty. I tak w sobotę i święta żydowskie goście nie płacą ze względów rytualnych, a potem znaczna część należytości przepada. Powtóre panuje tam zwyczaj brania do domu piwa na rachunek, przyczem znów trudno odebrać wszystkie należytości, a wielka ilość szklanek przepada. Wkońcu zaznaczają szynkarze i restauratorzy, że w mieście wiele restauracyj bierze po 24 h, a nawet i po 26 h za szklankę piwa, choć nie mają takich strat, jak restauratorzy na Kazimierzu.

Jednakowoż trzeba na to odpowiedzieć, że zrozumiałem jest, iż podwyższenie ceny o 4 h teraz właśnie, gdy podatek został podwyższony tylko o 2, musiało wywołać protest u konsumentów.

Kronika karnawałowa. Staraniem komitetu robotnic i robotników fabryki tytoniu w Krakowie odbędzie się w sobotę 21 b. m. w wielkiej sali „Sokoła“ krakowskiego bal na dochód budowy Domu Robotniczego. Początek o godz. 9 wieczór. Muzyka wojskowa 20 p. p. Tańce prowadzić będzie znany wodzirej p. Oskar Doening. Po północy wybór i odznaczenie królowej balu. Bufet we własnym zarządzie; ceny niskie. Kwiaty i kotyliony na miejscu. Bilet wstępu 2 K. Zaproszenia i bilety do nabycia w Związku stow. robotn. (Zwierzyniecka 10) w bufecie u tow. Papińskiego, albo u tow. Pabijańskiego (Czarnowiejska 7).

Zabawa karnawałowa drukarzy krakowskich odbędzie się w sobotę 28 stycznia w obu salach „Sokoła“ krakowskiego. Zabawa ta, urządzana rok rocznie na pomnożenie funduszów budowy własnego domu drukarzy, a urozmaicona przez komitet wieloma niespodziankami, cieszy się zawsze wielkiem powodzeniem i gromadzi bardzo wiele osób ze wszystkich sfer, mając na oku sympatyczny cel pomnożenia funduszów na założenie własnego ogniska dla drukarzy. Bliższe szczegóły o tej zabawie znajdują się na afiszach bardzo gustownie i oryginalnie wykonanych w drukarni Ludowej i na zaproszeniach, które wydaje codziennie komitet zabawowy w lokalu stow. drukarzy „Ognisko“ (Rynek gł. l. 12, III p.).

W dniu 17 stycznia b. r. odbędzie się w Klubie pocztowym w Krakowie wieczorek taneczny przy dźwiękach muzyki wojskowej 56 p. p. Początek o godz. 8 wieczorem. — Przygotowania do V. balu maskowo-kostyumowego są w pełnym toku, a komitet balu dokłada wszelkich starań, by tak, jak w latach ubiegłych, zabawa ta wypadła ku ogólnemu zadowoleniu.

Bal ogólno-akademicki odbędzie się dnia 31 b. m. w starym teatrze.

W „Ognisku“ drukarzy odbędzie się dla członków i ich rodzin „choinka“ w połączeniu z szopką krakowską i różnemi niespodziankami i zabawami dla dzieci w niedzielę 15 b. m. Początek o godzinie 4 po południu. Wstęp tylko za zaproszeniami, które wydaje sekretarz codziennie między godz. 7 a 8 wieczór w lokalu Stowarzyszenia, Rynek gł. 12, III. p. Wstęp dla starszych 60 h, dla dzieci 20 h. Dzieci bez opieki starszych nie mają wstępu. Po zabawie dla dzieci odbędzie się zabawa taneczna dla starszych.

Wojna w czasie pokoju. Podczas ćwiczeń 13 pułku piechoty w ciągu tego tygodnia zdarzyły się dwa nieszczęśliwe wypadki. Mianowicie w poniedziałek na Woli Justowskiej jeden żołnierz postrzelił drugiego ślepym nabojem, a wczoraj taki sam wypadek zdarzył się na ćwiczeniach tegoż pułku koło Morawicy. Żołnierz otrzymał postrzał w głowę i w ciężkim stanie został przewieziony do szpitala.

Aresztowania. Na dworcu aresztowano wczoraj Stefana Gąsiora, który po odsiedzeniu kary za kradzież znowu zaczął swą praktykę na dworcu.

Aresztowano Karola Dudę, który w nocy uciekł ze szpitala, zabierając z sobą kilka ubrań.

W Bytomiu (Śląsk pruski) aresztowano Walentego Kaletę z Krakowa, który pojechał tam na gościnne występy.

— **Instytucya lekarzy szkolnych.** W niedzielę 15 b. m. odbędzie się staraniem sekcyi odczytowej „Ogniska nauczycielskiego“ pogadanka pedagogiczna na temat: „O instytucyi lekarzy szkolnych i o niektórych chorobach szkolnych“. Pogadankę zagai p. dr R. Nitsch. Pogadanka odbędzie się w auli I. szkoły realnej przy ulicy Studenckiej L. 12, II. p., o godzinie 4 po południu. Wstęp bezpłatny.

— **Zgubiono paczkę druków** z worka w ulicy Kopernika, którą pomocnicy drukarscy mieli doręczyć p. Nyczowi. Znalazca zechce zawiadomić zarząd drukarni Anczyca o znalezieniu tej paczki lub złożyć ją w dyrekcyi policyi, celem doręczenia jej właścicielowi.

— **Repertuar teatru miejskiego.**

Sobota: „Noblesse oblige“, krotochwila w 3 akt. M. Hennequin'a i R. Vebera (nowość).
Niedziela po południu: „Betleem polskie“ (ceny zniżone).
Niedziela wieczór: „Noblesse oblige“.
Poniedziałek: „Judyta“ (popularne).
Wtorek: „Noblesse oblige“.
Środa: „Szklana góra“.
Czwartek: „Noblesse oblige“.
Piątek: „Wesele“ (popularne).
Sobota: „Wolny związek“, komedya w 3 aktach Ludwika Fuldy (nowość).
Niedziela po południu: „Betleem Polskie“ (popularne).
Niedziela wieczór: „Wolny związek“.
Poniedziałek: „Makbet“ (popularne).

— **Repertuar teatru ludowego.**

Sobota: „Porwanie Sabinek“.
Niedziela po południu: „Twardowski na Krzemionkach“.
Niedziela wieczór: „Krowoderskie zuchy“.
Poniedziałek: „Kroderskie zuchy“.
Wtorek: „Krowoderskie zuchy“.
Środa: „Krowoderskie zuchy“.
Czwartek: „Krowoderskie zuchy“.
Piątek: „Porwanie Sabinek“.
Sobota: „Żaki krakowskie“.

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza** (ul. Szewska 16, I. p).

Biuro otwarte od godz. 5—7 wieczorem, Czytelnia pism od godz. 11—1 i od 4—9, Biblioteka od godz. 12—1 i od 5—9.

W sali Muzeum techniczno-przemysłowego (ulica Franciszkańska) w niedzielę o godzinie 7 wieczorem: p. Zygmunt Heryng: „Przyroda i społeczeństwo“ (wspólne podstawy przyrodnicze i społeczne zjawisk).

W sali Muzeum techniczno-przemysłowego (ulica Franciszkańska) w poniedziałek o godz. 7 wieczorem: p. Kazimierz Zalewski: „O materyalistycznem pojmowaniu dziejów“.

Nowiny lwowskie.

Pogrzeb Gustawa Fiszera odbył się wczoraj. Na czele pochodu żałobnego, który ruszył z kaplicy Boimów ku teatrowi miejskiemu, postępowała „orkiestra czwartaków“, a za nią artyści Żelazowski, Walewski i Nowacki nieśli wieniec od artystów teatru lwowskiego z napisem „Wielkiemu artyście Gustawowi Fiszerowi koledzy i koleżanki“. Trumnę nieśli na ramionach koledzy zmarłego. Za trumną szła najbliższa rodzina, artyści i artystki teatru miejskiego, przedstawiciele uniwersytetu, Ossolineum, Koła literacko-artystycznego, Towarzystwa dziennikarzy polskich, członkowie Rady miejskiej, prezydent Ciuchciński oraz tłumy publiczności Przed gmachem teatru pożegnał zwłoki dyrektor Heller, a orkiestra teatru odegrała marsza żałobnego. Kondukt udał się następnie na cmentarz łyczakowski.

Aresztowanie defraudanta. Dyrektor Union banku p. Szymon Oranż, przyjął przed dwoma tygodniami do służby 16 letniego chłopca, Teodora Kuza, który otrzymawszy list pieniężny, zawierający 1760 K z poleceniem, aby go nadał na pocztę, zdefraudował go i zbiegł ze Lwowa. Agent policyi, który prowadził w tej sprawie dochodzenia, dowiedział się, że młody defraudant uciekł do Strzałek. Poszkodowany wyjechał za nim i oddał go w ręce żandarmeryi. Wczoraj sprowadzono go do Lwowa. Stwierdzono ponadto, że Kuz skradł 5 losów, znacznej wartości.

Z kraju.

Ładny poborca podatkowy. Z Czarnego Dunajca piszą nam: Tutejszy poborca podatkowy p. Klimecki znany jest szerokiemu ogółowi z pism, które piętnują go jako plagę Czarnego Dunajca. Ponieważ postępowanie jego naraża także skarb państwa na straty, przeto dyrekcya skarbu może wreszcie przeniesie go lub usunie. A mianowicie kazał on egzekutorowi N. napisać fałszywą relacyę o handlarzu win Friedmanie, u którego popija winko. Gdy egzekutor tego uczynić nie chciał, wtedy Klimecki krzyknął do niego: „Ja cię suspenduję! wynoś się!“. Egzekutor zawiadomił o tem swą przełożoną władzę, której zarządzenia wyczekują tutejsi mieszkańcy.

W sprawie zamachu dynamitowego w Stanisławowie donoszą dalsze szczegóły:

W aresztach śledczych sądu obwodowego osadzeni zostali małżonkowie Feliks i Walerya Dworscy pod zarzutem zamachu na masarza Wojciecha Mroczkę w Knihininie kolonii. Aresztowanie Dworskiej nastąpiło we środę o godz. 4 po południu, męża jej zaś aresztowano dopiero w dwie godziny później. Zamach dynamitowy przedstawiał się bardzo tajemniczo. Policya i sąd stały bezradne. Dyrektorowi policyi Łukomskiemu wpadło na myśl, że czynu dopuścić się musiał ktoś, który mieszka w Knihininie. Poznawszy stosunki rodzinne Mroczki, zwrócił p. Łukomski uwagę na Dworskiego. W tym więc kierunku skierowano dalsze śledztwo. Stwierdzono, że gdy przed godz. 11 w nocy bawiący u Dworskich Mroczko począł się żegnać, wówczas p. Walerya Dworska nań nalegała, by został, gdyż może mu grozić niebezpieczeństwo. Dlaczego? Tego nie mówiła, nie pytał się też i Mroczko, który śmiejąc się z „babskich“ grymasów, pożegnał Dworską i wrócił do domu. Słowa te słyszała służąca Dworskich, Anna Gdowikowa, żona palacza kolejowego, która zajęta była u Dworskich jako dochodząca. Dworskiego w tym czasie w domu nie było. Tymczasem badana p. Dworska zaznaczyła, że mąż jej wrócił na kilka minut po odejściu Mroczka, a przypuszczalnie spotkać się nawet mogli po drodze. I temu zaprzecza Gdowikowa, mianowicie, że dnia tego miała wiele zajęcia, gdyż zabili wieprza, więc trzeba było naczynie uporządkować, podłogę myć, sprzątać, a to wszystko zajęło jej kilka godzin czasu, tak, że gdy odeszła, na zapytanie swe, skierowane do młodej córeczki pp. Dworskich, która godzina, otrzymała odpowiedź, że już 12¼. Do tego czasu Dworskiego w domu nie było. Że Gdowikowa nie myli się, potwierdził to mąż jej Jan Gdowik. Podaje, że pytał się żony, dlaczego tak późno wróciła, na co otrzymał odpowiedź, że zabito wieprza. Dworski twierdzi, że wrócił o godzinie 10½, ale wówczas już Gdowikowej nie było w mieszkaniu.

Wogóle interesowała się p. Dworska wraz ze swym mężem bardzo toczącem się śledztwem. Rozpytywała się, rozpowiadała, mieszała się wszędzie. We środę o godz. 4 po południu przybyła nawet specyalnie do Łukomskiego, aby się dowiedzieć, jak sprawa stoi. Już wtedy postanowione było aresztowanie Dworskich. Z miejsca oznajmiono Dworskiej, że z polecenia sędziego śledczego jest uwięziona. Wiadomość ta podziałała na nią bardzo deprymująco. W dwie godziny później uwięziono jej męża.

Rewizya, przeprowadzona w mieszkaniu Dworskich, ma być dla nich bardzo obciążająca. Znaleziono tam podręczną drukarnię, taką samą, jaką drukowano owe listy z pogróżkami pod adresem kilku masarzy, dalej zakwestyonowano jakiś proszek tłusty zupełnie podobny do dynamitu, który podlegnie analizie chemicznej.

Feliks Dworski był serdecznym przyjacielem Mroczki. Razem handlowali, robili interesa itd. Dworski dzierżył mandat radnego w gminie Knihininie Kolonii. Co go mogło spowodować do tego kroku — niewiadomo. Wykaże to zresztą śledztwo, które zajmie dłuższy czas, gdyż pp. Dworscy winy wypierają się zupełnie.

Z zaboru rosyjskiego.

Ubezpieczania urzędników policyi. Prasa warszawska donosi: Kilku urzędników policyi białostockiej, z policmajstrem Pelenkinem na czele, ubezpieczyło się w r. 1904 w jednem z Towarzystw asekuracyjnych na wypadek śmierci lub też stracenia możności pracy. — Podczas rewolucyi dwu z nich zabito, reszta zaś została kalekami. Towarzystwo odmówiło wypłacenia premium ubezpieczeniowego, zgodnie z § 17 swej ustawy, według którego za wypadki podczas żywiołowych rozruchów narodowych zwolnione jest ono od płacenia premium.

Rozpoczęto sprawę i petersburski sąd okręgowy nie podzielił zdania Towarzystwa, twierdząc, iż te rozruchy, które wówczas były w Białymstoku, nie były jeszcze zaburzeniami żywiołowemi i akcyę cywilną urzędników policyi, którzy ucierpieli podczas nich, uwzględniono.

Petersburska Izba sądowa apelacyę Towarzystwa uwzględniła, odrzuciła wyrok sądu okręgowego i skargę kasacyjną urzędników policyi uchyliła.

Ze świata.

Pożar na okręcie. Z Rjeki donoszą: Na greckim trójmasztowcu „Trojos Agijos", z ładunkiem węgla drzewnego, wybuchł pożar, który spostrzeżono dopiero w chwili, gdy ratunek okrętu okazał się niemożliwym. Załogę, złożoną z 10 ludzi, usunięto i okręt wyciągnięto do zewnętrznego portu. O godzinie 10 wieczór płomienie objęły pokład. Tłum ludności z brzegu przypatrywał się płonącemu okrętowi, który, celem zapobieżenia niebezpieczeństwu, wyciągnięto na odległość 2 mil od brzegu. Na zarządzenie urzędu portowego wysłano torpedowiec, który palący się okręt zatopił. Szkoda wynosi 50 000 koron. Okręt ani ładunek nie był ubezpieczony.

Kradzież manuskryptów Tołstoja. Z Petersburga donoszą, że część manuskryptów, pozostałych po Tołstoju, została skradziona.

O biegun północny. Z Waszyngtonu donoszą, że eksperci orzekli, że Peary nie dotarł do bieguna północnego, był jednak oddalony od niego tylko 16—20 klm.

Komisya dla spraw marynarki poleca Izbie przyjęcie uchwały, nadającej Peary'emu w uznaniu zasług, położonych przez podróże polarne, tytuł kontradmirała.

TELEGRAMY

z dnia 14 stycznia.

Ubezpieczenie społeczne.

Wiedeń. Subkomitet komisyi socyalnopolitycznej obradował wczoraj nad zasadami trzeciego głównego rozdziału ustawy, dotyczącego ubezpieczenia na starość i na wypadek niezdolności do pracy.

Mięso argentyńskie.

Tryest. Następny transport mięsa argentyńskiego przybędzie w połowie lutego.

Sejm finlandzki.

Petersburg. Wybory do sejmu finlandzkiego wydały prawie zupełnie ten sam skład, jaki miał poprzedni sejm. Sejm będzie nadal tak samo opozycyjny jak przedtem.

Carskie Sioło. (Pet. ag. tel.). Gunernator Finlandyi został upoważniony ukazem do otwarcia imieniem cara sejmu finlandzkiego w dniu 14 lutego b. r.

Porozumienie rosyjsko-niemieckie.

Konstantynopol. „Ikdam" twierdzi, że układy rosyjsko-niemieckie w Poczdamie nie naruszają wprawdzie politycznej niezawisłości Turcyi, ale są bardzo groźne dla jej niezawisłości ekonomicznej.

Trzęsienie ziemi w Azyi.

Wiernyj. (Pet. ag. tel.). O północy odczuto tu wstrząśnienie ziemi, któremu towarzyszyła silna detonacya. W Kebery w okręgu Kiszpek natrafiono na 200 zwłok Kirgizów. Podczas katastrofy trzęsienia ziemi zginęło bardzo wiele bydła.

Strejk kolejowy w Portugalii.

Lizbona. Położenie w strejku kolejowym jest niezmienione. Dworce kolejowe opustoszały. Zaopatrywanie miast w środki żywności odbywa się wozami lub drogą wodną.

Lizbona. Sekretarz rady nadzorczej kolei państwowych podał się do dymisyi. Żądali tego strejkujący kolejarze. Ministrowie odbyli wczoraj naradę w sprawie strejku. Wyższy funkcyonaryusz Związku kolejarzy konferuje z komisyą strejkową. Dotąd panuje spokój. Związek kolei żelaznych odrzucił żądania kolejarzy, natomiast ofiarował im 10 procent podwyższenia płac. — Strejkujący odrzucili tę propozycyę; nie zgodzili się także na wezwanie ministra, by przepuścić południowy pociąg ekspresowy.

Kolonia. Wielka firma eksportowa niemiecka dostała z Madrytu i Lizbony telegramy, w których wyrażają kupcy obawę, że wskutek rosnącego ruchu strejkowego nastąpić może nagły przewrót. W portugalskich granicznych miastach zebrała się olbrzymia masa towarów, których nie można wysłać. Liczba strejkujących dochodzi do 45.000.

Sprawy partyjne.

Wszystkie komitety miejscowe, które dotychczas nie przesłały sprawozdania za r. 1910, wzywamy, by to uczyniły w jak najbliższym czasie.

Za komitet wykonawczy P. P. S. D.:
Dr Emil Bobrowski, sekretarz. *Jan Englisch,* przewodniczący.

Zgromadzenie roczne organizacyi kobiet P. P. S. D. w Krakowie. Dnia 8 b. m. w sali Kasy chorych odbyło się doroczne walne zgromadzenie organizacyi kobiet przy ogromnym udziale towarzyszek. Po zagajeniu przez tow. Konopacką i wyborze przewodniczącą tow. Kozubkową złożyła tow. Konopacka sprawozdanie z całorocznej działalności. Liczba zorganizowanych towarzyszek wzrosła w ciągu roku z 50 na **387,** z tego 75% samodzielnych robotnic zatrudnionych po fabrykach, a 25% żon towarzyszów (liczba żon kolejarzy przeważa).

Największą ilość robotnic zorganizowanych politycznie stanowią robotnice: 1) tytoniowe, 2) handlowczynie, 3) drukarki), 4) krawczynie, 5) w fabrykach pudełek blaszanych, 6) tutkarki, 7) rękawiczniczki, 8) kolejarki, 9) retuszerki, 10) fryzyerki, 11) introligatorki, 12) służące, 13) modniarki, 14) ogrodniczki, 15) akuszerki, 16) w fabrykach pasty.

Główny nacisk położono na masową agitacyę i w tym celu urządzono 18 zgromadzeń, a w 3 demonstracyach wzięła udział organizacya kobiet.

Kolporterki dostarczyły towarzyszkom 9356 egzempl. „Prawa ludu" i przeszło 5000 egz. „Głosu kobiet"; odezw wydano 11.000 egzemplarzy. Wydano kwestyonaryusz, tyczący się ekonomicznego położenia robotnic; organizowano robotnice zawodowo. Urządzono 24 pogadanek i wykładów, oraz założono szkołę agitatorską. — Dla dzieci urządzono zabawę św. Mikołaja.

Wysłano 3 delegatki na konferencyę obwodową Galicyi zachodniej, po której w myśl przyjętej rezolucyi założono organizacyę kobiet w Nowym Sączu i we Lwowie.

Na międzynarodowy kongres kobiecy w Kopenhadze przesłano sprawozdanie i wnioski w sprawie praw wyborczych dla kobiet w sprawie solidarnej walki z całą klasą robotniczą, które też zostały przyjęte.

Następnie tow. Malinowska złożyła sprawozdanie ze stanu kasy. Dochód wynosił 1239 10 K, rozchód 1150 06 K, mimo iż organizacya dając dwa pisma i to częściowo za darmo, aby przywiązać kobiety do organów partyjnych musiała dopłacić blisko 400 koron. Na wniosek tow. Nazimowej uchwalono ustępującemu wydziałowi jednogłośne absolutoryum. Poczem po referacie tow. Żuławskiego o organizowaniu kobiet zawodowo, wybrano następujący wydział:

Tow. Konopacka przewodnicząca, Bobrowska, Czarniecka, Galska, Goldfarbówna, Kozubkowa, Kurkówna, Klimowa, Malinowska, Nazimowa, Puchałowa, Romanowska, Setkowiczowa, Schreiberówna, Szlatyńska, Schpanlang, Zieleniewska, oraz komisyę rewizyjną: tow. Finkówna, Pęskz i Ptakówna.

Stow. personalu pomoc. drukarskiego

grupa Kraków.

W niedzielę 15 b. m. w lokalu Związku stow. rob. (ul. Zwierzyniecka 10) odbędzie się roczne walne zgromadzenie grupy państwowego Związku personalu pomocniczego drukarkiego o godz. 10 rano z porządkiem dziennym:

1) Sprawozdanie z działalności zarządu i kasowe;
2) Wybór nowego zarządu;
3) Wnioski i interpelacye.

O ile na godz. 10 rano nie będzie kompletu, następne zgromadzenie odbędzie się o godz. 11 rano bez względu na ilość obecnych.

O liczny udział uprasza zarząd.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Towarzystwo budowy Domu robotniczego w Krakowie.** Upraszam reprezentantów poszczególnych organizacyj zawodowych, aby w poniedziałek 16 stycznia między godziną 7 a 8 wieczorem zgłosili się do mnie po bloczki na fundusz budowy Domu robotniczego. Bloczki wydawać będę w lokalu sekretaryatu zawodowego, Zwierzyniecka 10, II. p. Towarzysze zechcą zgłosić się z wypełnionymi deklaracyami. Dr Kapelner

* **Baczność towarzyszki!** Przerwane z powodu świąt wykłady w szkole agitatorskiej organizacyi kobiet — rozpoczną się **we wtorek 17 b. m. o godz. 7½ wieczorem** i odbywać się będą, jak w pierwszem półroczu, w lokalu Związku stow. rob. w Krakowie, ul. Zwierzyniecka 10, I. p.

* **Zarząd biblioteki Związku stow. rob. w Krakowie** wzywa wszystkich czytelników, którzy zalegają z oddawaniem książek, by je najpóźniej do połowy stycznia oddali, w przeciwnym razie zostaną nazwiska ich ogłoszone i odpowiednie kroki regulaminowe poczynione.

* **Posiedzenie zarządu Związku stow. rob. w Krakowie** (Zwierzyniecka 10) odbędzie się w poniedziałek 16 b. m. o godz. 7½ wieczorem. Obecność wszystkich członków zarządu niezbędna.

* **Grupa 110 Związku centr. krawców** urządza walne roczne zgromadzenie we wtorek 17 b. m. o godz. 7 wieczorem w kawiarni Wettsteina w Krakowie, przy ul. Siennej 3, zapraszając na nie wszystkich członków grupy. Zarząd.

* **W Rzeszowie** odbędzie się w niedzielę 15 b. m. o godz. 4 po południu staraniem Uniwersytetu ludowego w sali „Sokoła" odczyt K. Czapińskiego: „Tołstoj — a kwestya kobieca".

* **Przemyśl.** W niedzielę 15 stycznia o godz. 11 przed południem odbędzie się w sali Domu Narodnego zgromadzenie ludowe, na którem poseł tow. dr Lieberman omówi ostatnie zdarzenia polityczne w państwie i w kraju. Towarzysze! Towarzyszki! Obywatele! Zjawcie się masowo na tem zgromadzeniu, które powinno się zamienić na poważny głos opinii ludowej o obecnej sytuacyi w państwie i w kraju.

* **Towarzysze!** Na wszelkie odczyty i zgromadzenia partyjne przychodźcie bezwarunkowo **z żonami, siostrami i córkami!**

* **Wiedeński oddział Uniwersytetu ludowego im. A. Mickiewicza** zawiadamia, że w niedzielę 15 b m. odbędą się następujące odczyty:

o godz. 3½ po południu w sali restauracyi J. Leithnera, I. Auerspergstrasse 6, odczyt dra Adolfa Sasa: „Nerwy i nerwowość";

w III. dzielnicy, Ungargasse 51, o godz. 7 wieczorem odczyt p. Michała Hullesa: „Unia austryo węgierska";

w X dzielnicy, Alningergasse 25, o godz. 10 przed południem odczyt p. Maryi Frendzlówoy: Teorya wartości Marxa";

w XX. dzielnicy, Wintergasse 29, sala Nr. 3, o godz 10 przed południem odczyt p. Ireny Izolskiej: „Socyalizm utopijny a naukowy".

Wiadomości karnawałowo.

* **Baczność! I. bal krakowskich robotników stolarskich, tapicerskich i szczotkarskich** odbędzie się w sobotę 14 stycznia 1911 w dużej sali „Sokoła". Muzyka wojskowa. Kwiaty i ordery kotylionowe na miejscu. Wstęp od osoby 1 K 20 h, bilet familijny na 4 osoby 4 K. Stroje spacerowe. Początek o godz. 8 wieczorem. Czysty dochód na fundusz emerytalny Stowarzyszenia.

* **Zabawa kolejarzy.** Komitet zabawowy kolejarzy krakowskich urządza we środę 1 lutego wielką zabawę karnawałową w sali Klubu urzędników pocztowych w hotelu Europejskim (Lubicz 5). Zaproszenia wydaje komitet w lokalu Stowarzyszenia (Zacisze 12). Wstęp od osoby 1 K 40 h.

* **Doroczna zabawa ludowa Tow. Domu Robotniczego w Podgórzu** odbędzie się w sobotę 14 stycznia w obu salach Domu Robotniczego (plac Serkowskiego 11). Początek o godzinie 8 wieczorem. Tańce prowadzić będzie p. Edward Bobulski. Bufet we własnym zarządzie. Dochód na cele Tow. Domu Robotniczego w Podgórzu. Naddatki przyjmuje się z wdzięcznością.

* **Wiedeń.** Polityczne stowarzyszenie „Naprzód" (XX. Wintergasse 29) zaprasza Szan. Tow. oraz gości na zabawę ludową, która odbędzie się w sobotę 21 stycznia w „Brigittasaal", XX. Brigittagasse 7. Program: 1. „Rewolucyonista", deklamacya. 2. Nonolog. 3. „Kominiarz i młynarz" czyli „Zawalenie się wieży", komedya w 1 akcie. 4. „Wojtek na Zaczarowanem kole", monolog. Na zakończenie: tańce. Kwiaty. Loterya fantowa. Wesoła poczta. Początek o godz. 8 wieczór. Karty wstępu wcześniej nabyte 70 h, przy kasie 1 K. Karty wstępu są do nabycia u wszystkich członków zarządu. O liczny udział uprasza komitet.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada)

Listy z kraju.

Nowy Sącz, 11 stycznia.

Od czasów macochowskich nie mogą tutejsi jezuici i inne macochy przeboleć „Naprzodowi" dokładnych sprawozdań z historyj jasnogórskich. To też nie ma jednego kazania, by nie zaczynało się i kończyło od „Naprzodu". Zaś od czasu „zimmermanowskiej baby" — „akcya" ta idzie w „zdwojonem" już „tempie".

Jaki jest tego rezultat, przekonaliśmy się w niedzielę 8 b. m. Gdy na murach miasta pojawiły się afisze donoszące, iż niedzielny „Naprzód" zamieszcza artykuł o gospodarce miejskiej, w niespełna godzinę po otwarciu biur dzienników i trafik nie można było dostać ani jednego egzempla-

rza, chociaż tego właśnie numeru nadesłała administracya o kilkaset egzemplarzy więcej, jak w każdą inną niedzielę. Ofiarowywano po koronie za egzemplarz — nadarmo, bo w lot rozsprzedano.

Na tem jednak nie skończyły się echa gospodarki miejskiej. Dalsze echo odbiło się na zgromadzeniu zwołanem na Załubińczu do obszernej sali p. Kresza przez komitet partyjny z porządkiem dziennym: „Dlaczego mamy drożyznę“.

Tu jednakże na wstępie spotkali się nasi towarzysze z nadużyciem władzy przez burmistrza. Starostwo nie wysłało swego reprezentanta, burmistrz zaś wysłał uzbrojonego inspektora policyi. Gdy tow. Mędlarski i Schiffler zażądali, by inspektor na podstawie § 9 ustawy o zgromadzeniach opuścił zebranie, tenże oświadczył kategorycznie, że zgromadzenia nie opuści, bo ma specyalne polecenie od burmistrza dra Barbackiego, by na zgromadzeniu być obecnym i „interweniować“. Wówczas wezwano inspektora, by usiadł koło prezydyum a uważać się go będzie za „reprezentanta władzy“; inspektor odmówił, przyczem zapewnił, że ze zgromadzenia się nie usunie. Spisano protokół o postanowieniu pozostawienia inspektora, ale zrobiono na tegoż i burmistrza doniesienia o nadużyciu władzy urzędowej i przekroczeniu przez inspektora postanowień z § 9 ust. o zgromadzeniach.

Po tem intermezzo przystąpiono do obrad, które zagaił tow. Mędlarski. Następnie, jako referent zabrał głos tow. Schiffler, omawiając przyczyny drożyzny i sposoby bodaj częściowego jej zapobieżenia. Wkońcu przedstawił gospodarkę gminną na podstawie cyfr budżetu na rok 1911, oraz napiętnował postępowanie magistratu, który zamiast zwalczać drożyznę przez założenie miejskich jatek, składu opału taniego i t. d., przeciwnie zwiększa drożyznę, przez podwyższenie dodatku do podatku konsumcyjnego od mięsa o 50 procent, by w ten sposób ratować się przed deficytem, spowodowanym lekkomyśną gospodarką rabunkową. W rezultacie doprowadził magistrat do tego, że rzeźnicy od nowego roku podnieśli ceny mięsa o 16 h na kilogramie! Te końcowe wywody tow. Schifflera wywołały u zebranych oburzenie pod adresem magistratu i burmistrza. Oburzenie to się zwiększyło jeszcze bardziej, gdy tow. Jaskółka zacytował z budżetu gminnego szereg subwencyj dla stowarzyszeń klerykalnych, mimo zamknięcia budżetu w 1/5 części deficytem.

Niezwykłe też wrażenie wywołały wywody robotnika Golonki opisującego w jaki to sposób postępuje magistrat z robotnikami. Wybuchy humoru mimowolnego przy tak ważnych sprawach, wprowadził niejaki Abrahamowicz, syonista, który usiłował bronić magistrat, Koło polskie i rząd.

Wkońcu zgłosił się do głosu inspektor Angielski, który przedtem „rozbroił się“ i brał udział jako słuchacz, a raczej wyslannik i reprezentant burmistrza Barbackiego. Oto oświadczył on, że magistrat zamiast podwyższyć płacę niższej kategoryi policyantom udziela tymże wsparcia doraźnego z końcem roku i na to wstawia się od dwóch lat do budżetu kwotę 2000 koron, czem dysponuje burmistrz. Z tego to funduszu dał burmistrz po 30 K policyantom na podróż do Częstochowy, ale... tylko siedmiu!

Oczywiście, że obrona ta burmistrza Barbackiego przez swego podwładnego inspektora policyi, którego wysłał na zastępstwo swoje — była fatalną, sprostowanie, że za fundusze gminne jeździli policyanci do Częstochowy, ale jeździło tylko 7 — niczego nie sprostowało.

Po uchwaleniu stosownej rezolucyi, która zostanie zakomunikowaną, gdzie należy, rozeszli się zebrani z pieśnią „Czerwonego sztandaru“ na ustach.

W tym samym czasie, kiedy odbywało się zgromadzenie, kiedy robotnicy omawiali kwestyę życia, kiedy krytykowali gospodarkę gminną w sposób słuszny i rzeczowy, w tym czasie dr Barbacki bankietował z infułatem w „Czytelni parafialnej“, przyczem „zwalczał“ socyalistów. Najbardziej go bolało, że socyaliści na ludzi „zacnych“ (pewnie burmistrz miał siebie na myśli) rzucają oszczerstwa, a w pismach podają sprawy kłamliwie.

Ku irytacyi pana burmistrza znowu podamy jeden fakt, który burmistrz może nazwie „kłamliwym“.

W dniu Nowego Roku do domu Holländra, gdzie zabawiało się pewne prywatne towarzystwo, wszedł kompletnie pijany w służbie policyant Krzak (jest dwóch) Nr 9. Gdy go wyproszono, począł się awanturować, a wreszcie legł w błogim śnie w przydrożny rów. Po przespaniu się poszedł dalej do służby, przyczem zgubił swój pałasz, znaleziony następnego dnia przez przechodniów. Pałasz ten odniósł tow. M. do magistratu i oddał inspektorowi Angielskiemu. Zbadaj, panie burmistrzu, ten fakt i powiedz znowu, że kłamliwy.

Na niedzielę 15 b. m. zwołuje komitet ogólny wiec obywatelski do Domu robotniczego w sprawie gospodarki miejskiej (w świetle cyfr), na który zaprosi członków Rady gminnej, magistratu i burmistrza. Tu znowu burmistrz będzie miał sposobność przekonać się o „kłamliwości“ socyalistów.

Na zakończenie niniejszej korespondencyi wymienić należy, że obok życia politycznego wśród robotników wre praca oświatowa odczytami i pogadankami, prowadzona w Związku stow. rob. i u kolejarzy w każdy piątek. Nadto korzystają robotnicy z odczytów Uniwersytetu Ludowego, który mimo przeszkód i trudności rozwija swą działalność pod przewodnictwem p. dra Ameisena.

Rozrywki też nie brak. Ogromna sala Domu robotniczego zapełniła się na Sylwestra, gdzie po przedstawieniu i produkcyach chóru pod kierownictwem tow. Lipińskiego wesoło bawiono się do rana. — Dnia 8-go b. m. Chór kolejarzy urządził „drzewko“, gdzie liczni milusińscy robotników i starsi wesoło spędzili kilka godzin.

Z różnych stron.

„Czarna ręka“ w Nowym Jorku. — Walka z apaszami paryskimi. — Trąbka automobilowa Wilhelma II. — Walka z lekarzem.

Straszna banda, która napełniała przerażeniem ludność włoską Nowego Jorku i rozciągała swoje krwawe sieci na miasta włoskie w Europie, została nareszcie schwytaną.

Banda postępowała z bezprzykładnem okrucieństwem i tajemniczością. Nagle, niewiadomo jakim sposobem, ginęły bogatszym Włochom dzieci. Nieszczęśliwi rodzice otrzymywali jednocześnie rozkaz zapłacenia jakiejś wysokiej sumy z nadmienieniem, że jeżeli suma nie będzie wypłaconą w żądanym terminie, to dzieci umrą straszną śmiercią.

Jeżeli pod taką groźbą wypłacono pieniądze, zanosząc je na umówione miejsce, to dziecko wracało, ale tylko po to, żeby zginąć znowu. Na kogo zwróciła uwagę „Czarna ręka“, dla tego nie było ratunku. Albo nędza, albo śmierć, albo jedno i drugie, bo biada tym, którzy dawali znać policyi! Ci nigdy nie byli pewni życia, jak również i tacy, którzy lekceważyli groźby „Czarnej ręki“. Przed kilku miesiącami zamordowano w Nowym Jorku młodego doktora i jego żonę, bo ci wcale nie odpowiadali na listy „Czarnej ręki“.

Policya nowojorska długo była bezsilną wobec tych krwawych szantażów. Dopiero zastosowawszy metody europejskie, nowojorskie biuro detektywów zdołało wytropić liczną bandę Sycylijczyków, stanowiących właśnie „Czarną rękę“. Już ją uwięziono. Członkowie jej denuncyują się wzajemnie. Podobno szefem bandy jest bardzo bogaty kupiec włoski, słynący z dobroczynności. Nigdy nie padł na jego czyste — jak sądzono — życie ani cień podejrzenia.

* * *

Onegdajszej nocy bulwar Arago w Paryżu był widownią zaciekłej walki policyi z apaszami. Siedmiu znanych opryszków dobijać się poczęło do zamkniętego jeszcze szynku, a na ten hałas przybyli wnet czterej agenci policyjni. Apasze, widząc się w większości, obrzucili agentów stekiem obelg i zaczęli uciekać, gasząc po drodze wszystkie latarnie. Z chwilą nastania ciemności rozległy się pierwsze ich strzały, skierowane na ślepo w stronę agentów, następnie zaś rozległa się komenda: „Wyciągnąć noże!“ Agenci odpowiedzieli również ogniem rewolwerowym, który trwał ze stron obu bez przerwy prawie kwadrans. Wśród tego zamieszania udało się aresztować herszta bandy i drugiego jeszcze apasza ranionego w walce. Reszta bandytów uszła pogoni i znikła bez śladu.

W walce ze strony policyi starszy agent Raillard otrzymał ciężką ranę od noża w rękę. Kule apaszów nie dosięgnęły szczęściem nikogo, tylko „kepi“ policyantów są podziurawione.

* * *

Paryski „Journal des Débats“ podaje wiadomość o kolejach pewnej trąbki samochodowej, dającej cztery tony. Wynalazca, fabrykant z Marknenkirchen w Saksonii, uważał za obowiązek ofiarować srebrny egzemplarz trąbki cesarzowi Wilhelmowi. Przed 4 laty trąbka 4 tonowa była nowością, a że wygrywała „sol do sol mi sol do“, t. j. nowy motyw wagnerowskiego boga Gromu (ze „Złota Renu“), cesarz Wilhelm uznał ją za odpowiednią do swojego samochodu i tak ją sobie upodobał, że wydał rozporządzenie, iżby policya w cesarstwie niemieckiem zakazywała używania trąbek 4 tonowych przy samochodach, jako wyłącznej prerogatywy samochodu cesarskiego. Wynalazca tedy zrobił na owym kunsztownym przyrządzie wcale zły interes. W ciągu lat trzech nie upomniał się wszakże o swoje prawa. Dopiero niedawno wniósł podanie do rady związkowej Rzeszy o pozwolenie także zwykłym śmiertelnikom na korzystanie z jego wynalazku. Rada uwzględniła podanie w połowie, dopuszczając użycie trąbki 4 tonowej na drogach wiejskich, w miastach zaś cesarz utrzymał się przy swoim przywileju.

Nieprzyjemność, jaką ta decyzya rady związkowej wyrządziła cesarzowi, zdaje się łagodzić ten fakt, że dziś 4 tonowa trąbka przy samochodach nie jest bynajmniej rzadkością, a i w samych Niemczech oddawna już prześcignął cesarza król saski, który używa trąbki 6 tonowej, żona zaś króla Augusta Wilhelma kazała sporządzić do swojego samochodu trąbkę, wygrywającą małą aryę, skomponowaną przez księżnę.

* * *

Organizacya lekarzy Austryi Górnej ogłosiła bojkot co do posady lekarza gminnego w Riedau w Austryi Górnej. Bojkot ogłoszono z następujących powodów: Lekarz gminny w Riedau, dr Franz, doniósł władzy o tyfusie, na który zapadł jeden z tamtejszych mieszkańców. Chociaż ustawa zalicza tyfus do chorób, o których lekarz musi donieść władzy administracyjnej, rodzina chorego oburzyła się na lekarza, gdyż władza zarządziła w domu chorego przepisane środki ostrożności. Za ową rodziną poszła też ludność sławetnego gniazda i urządziła zorganizowany bojkot przeciw lekarzowi. Niektórzy właściciele sklepów spożywczych nie chcieli mu sprzedawać środków żywności, odstraszono od niego pacyentów, obrzucano jego mieszkanie kamieniami, a wreszcie wpływowi obywatele skłonili Radę gminną do wypowiedzenia drowi Franzowi posady. Wydział krajowy zatwierdził tę uchwałę. Wobec tego organizacya gospodarcza lekarzy w Austryi Górnej wezwała kolegów, ażeby w gminie Riedau nie ubiegali się o posadę lekarza gminnego i wogóle się tam nie osiedlali, a podobną odezwę wydała też organizacya państwowa lekarzy w Wiedniu.

Jak donoszą z Wiednia, otrzymały tamtejsze dzienniki telegram z Riedau, że dr Franz, zawikłany skutkiem owej sprawy w cały szereg procesów, zmarł na porażenie serca z powodu ciągłych wzruszeń.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Maryan Pyrzowski. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 1316).